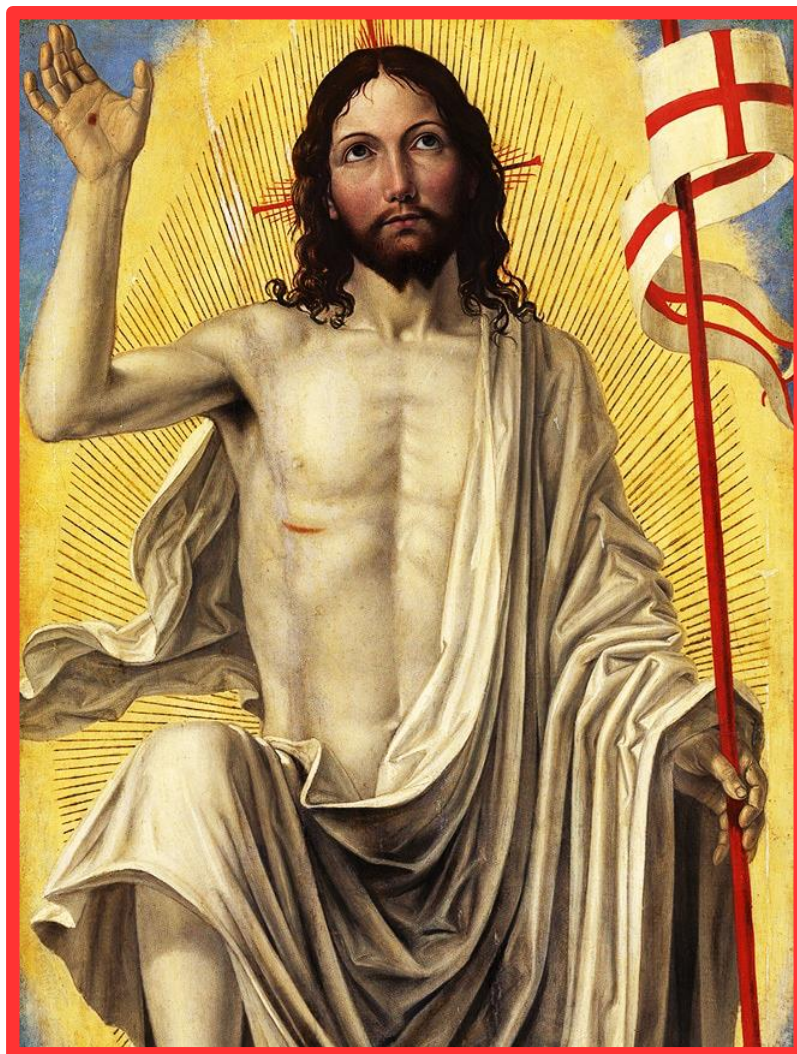




**Gazetka Rzymskokatolickiej Parafii św. Jacka
we Wrocławiu – Swojczytach**

U świętego Jacka



Kwiecień 2019



*Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam na przykład dan jest,
Iż mamy z martwych powstać,
Z Panem Bogiem królować, alleluja!*



OCZYWISTE I NIEOCZYWISTE

26 kwietnia 1986 roku miała miejsce awaria elektrowni atomowej w Czarnobylu. W wyniku przegrzania reaktora jądrowego bloku energetycznego nr 4 doszło do wybuchu wodoru, pożaru i rozprzestrzenienia się substancji promieniotwórczej. Eksplozja, pożar, dym radioaktywny, śmierć strażaków, którzy nieświadomi niebezpieczeństwa, gasili pożar oraz śmierć innych pracowników elektrowni w wyniku choroby popromiennej to OCZYWISTE fakty – fakty WIDZIANE NA WŁASNE OCZY przez uczestników i świadków katastrofy, również tych zgromadzonych przed odbiornikami telewizyjnymi na całym świecie. Ale samo promieniowanie, które wraz z chmurą radioaktywną docierało do odległych miejscowości Ukrainy, Rosji, Białorusi i Polski, wcale nie było oczywiste. Pamiętam, że pod koniec kwietnia była piękna, ciepła pogoda, zieleniła się trawa, słońce jasno świeciło i trudno było uwierzyć w jakiekolwiek zagrożenie. Tym bardziej, że nie mieliśmy w Polsce pełnego dostępu do informacji o awarii ani mierników promieniowania. Piękna pogoda zachęcała do spacerów, a promieniowanie było niewidoczne.

Co jest oczywiste? Śmierć człowieka, kiedy na własne oczy widzimy, jak ustają funkcje życiowe. Oczywista jest śmierć Polaków w Katyniu – dzięki ekshumacji możemy się przekonać, w jaki sposób zginęli; dzięki ocalałym elementom mundurów i innym pamiątkom przekonujemy się, kim byli. Oczywista jest śmierć ofiar katastrofy smoleńskiej. Wszyscy w napięciu śledziliśmy tę tragiczną sytuację, widzieliśmy wrak tupolewa. Rodziny poległych na smoleńskiej ziemi identyfikowały zwłoki bliskich. Widzieliśmy pogrzeb pary prezydenckiej. Dla uczniów, apostołów, przyjaciół i nieprzyjaciół Jezusa Chrystusa Jego śmierć była oczywista. Ewangelściści opisali ją szczegółowo.

A co nie jest oczywiste? Nie jest oczywiste źródło zła. W obliczu tragedii pytamy: „Jak mogło do tego dojść?” Dlaczego doświadczeni pracownicy elektrowni atomowej dopuścili się rażących zaniedbań, w wyniku których tak wiele osób poniosło śmierć lub straciło zdrowie? Kto stworzył zbrodnicze ideologie, które przyczyniły się do śmierci milionów ludzi? Dlaczego tłum opowiedział się za śmiercią Zbawiciela – Człowieka, który niósł mu pociechę, uzdrowienie, dobro? Jak to się stało, że apostoł, który przez trzy lata chodził z Jezusem – zdradził? Ewangelista pisze, że *diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty syna Szymona, aby Go wydać (J 13, 2)*, ale tego przecież nikt nie widział. Sprawca zła pozostał niewidoczny, a więc NIE-OCZY-WISTY.

Nieoczywiste jest zmartwychwstanie. Nikt nie widział momentu powstania Pana Jezusa z martwych. Maria Magdalena spotkała Zmartwychwstałego, ale choć zobaczyła Go na własne oczy – nie poznała. Jej oczy ujrzały w Nim ogrodnika. No bo oczywiście Pan Jezus umarł i logicznie rzecz biorąc, Jego ciało powinno było już się rozkładać. Dla św. Tomasza, który usłyszał relację apostołów

ze spotkania ze zmartwychwstałym Mistrzem również było to nieoczywiste. Dlatego powiedział: *Jeżeli na rękach Jego **nie zobaczę śladu gwoździ, (...)nie uwierzę*** (J 20, 25b).

Choć powtarzamy w Credo: „wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”, nie jest to dla nas oczywiste. Możemy uznać to za prawdę wiary, podobnie jak przyjmujemy za prawdziwe aksjomaty w matematyce. Nie możemy jednak tego zobaczyć, sprawdzić doświadczalnie, przekonać się. W Czarnobylu można było dokonać pomiarów promieniowania. Naszym jedynym aparatem pomiarowym są oczy duszy.

Zatrzymujemy się pełni smutku nad grobami poległych. Z przerażeniem myślimy o straszliwej śmierci pasażerów tupolewa. Czasem budzi się w nas nawet żądza odwetu. Ale czy myślimy o tym, że ci wszyscy zmarli powstaną z martwych i nie stanie na przeszkodzie nawet fakt, że ich ciała były zmasakrowane, rozrzucone w promieniu wielu metrów, przemieszane ze sobą? Nie jest dla nas oczywiste, że oni żyją, bo tego nie widzimy. I nie jest teraz dla nas oczywiste nasze przejście ze śmierci do życia. Nie potrafimy sobie tego wyobrazić, gdyż *ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują* (1 Kor 2, 9).

W tym roku kwiecień to miesiąc, kiedy będziemy zawieszeni między tym, co oczywiste a tym co nieoczywiste: między Wielkim Postem a Zmartwychwstaniem; między doświadczeniem cierpienia, grzechu i śmierci a miłosierdziem Zmartwychwstałego Zbawiciela.

Danuta Tettling

KILKA SŁÓW O WIELKIM POŚCIE

Wybaczenie i proście o wybaczenie.

Jeśli najbliżsi sobie ludzie na świecie się nie znoszą, nie potrafią sobie wzajemnie wybaczać, nie potrafią darować urazy, złością się, niekiedy latami i dziesięcioleciami gromadzą w sobie złość i pielęgnują urazę i rozdrażnienie, to czego oczekiwać od ludzkości? Jak można pojednać się z wrogiem, jak pokochać wroga, jeśli

brak pojednania z najdroższymi, najbliższymi ludźmi? Dlatego skontrolujcie swoje serca, pokopcie w myślach, przeryjcie je, rozgarnijcie tę wodę drzemiącą pod wodorostami.

Tak wiele spraw usnęło na dnie duszy.



Żony, proszę, wybaczenie swoim mężom i proście ich o wybaczenie. Oni są winni przed wami, a wy – przed nimi. Mężowie, kochajcie swoje żony i wybaczaście im. Przebaczenie im ich kobiecą niemoc i słabość, niepohamowany język i emocjonalność. Żony, wybaczenie swoim mężom to, co nawyczyniali w swoim życiu oraz to, że (jak to chłopcy) nie zrobili czegoś, co należało zrobić.

Nie walczyć z kotletami!

Wybaczenie sobie wzajemnie, bo nie ma żadnego sensu nie jeść kielbasy, masła czy nie smażyć kotletów, jeśli człowiek pielęgnuje w sobie te wszystkie urazy i niechęci. Jeśli nie będziecie wybaczać, to nie udawajcie poszczących ascetów – jedzcie wszystko, jak leci, nawet bez dyspensy: pieczcie szaszłyki, smaźcie kotlety, jedzcie krewetki i w ogóle wszystko, co chcecie, bo wasz post nie przyniesie nikomu żadnego pożytku. *Nie to, co wchodzi do ust, czyni człowieka nieczystym, ale co z ust wychodzi, to go czyni nieczystym (Mt 15, 11)*. Pożywienie wchodzi i wychodzi, a myśli wchodzi i pozostają, namiętności wchodzi i pozostają. Pokarm wchodzi do wnętrza i w naturalny sposób jest wydalany. To, co potrzebne, pozostaje w organizmie, a to, co niepotrzebne, jest wydalane. W ten sposób pokarm się oczyszcza. Tymczasem to, co wchodzi do głowy i serca, nie jest wydalane jak kał. Myśli i namiętności pozostają. Trzeba walczyć z namiętnościami, a nie z kotletami.

Chrońcie uszy i oczy!

Żyjemy w społeczeństwie informacyjnym i ważniejsze dla człowieka jest uchronienie umysłu od niepotrzebnych wrażeń, kłamliwych wiadomości i wszelkiego szumu informacyjnego¹ niż chronienie nieszczęsnego brzucha przed kawałkiem masła.² W maśle nie ma grzechu, a w niektórych informacjach – jest. Żyjemy pogrążeni w telewizyjnym i sieciowym szumie informacyjnym. Proszę Was więc już nie po ojcowsku, ale po bratersku, abyście oszczędzali oczy i uszy. To są okna i drzwi serca. Przez nie do naszej duszy dostaje się wszystko, co popadnie. Pomyślcie o swoim życiu, a zgodzicie się ze mną, że tak naprawdę zaczęliście grzeszyć dopiero wtedy, gdy ktoś wam coś podszeptał, podpowiedział; kiedy coś zobaczyliście i rozpałało się w Was pożądanie. Jeśli coś widzisz i w Twoim sercu rozpała się płomyk zła lub ktoś Ci coś szepnął i pożadasz tego

¹**Szum informacyjny** – nadmiar informacji utrudniający wyodrębnienie informacji prawdziwych i istotnych.

²W Kościele prawosławnym szczególnie ściśle przestrzega się postu podczas pierwszego tygodnia Wielkiego Postu i w ciągu Wielkiego Tygodnia. Istnieje zwyczaj w pierwszy poniedziałek i wtorek Wielkiego Postu nie spożywać pokarmu wcale. Obok ascetycznego znaczenia miało to pomóc w przestawieniu się organizmu na ściśle postne pokarmy. Zwyczaj nakazuje aby: w poniedziałki, środy, piątki spożywać niegotowane posiłki (wodę, chleb, owoce, warzywa, kompoty); we wtorki i czwartki – gorące jedzenie bez masła; w soboty i niedziele – pokarm z użyciem oleju roślinnego. Ryby można jeść w święto Zwiastowania Matki Bożej i w Niedzielę Palmową. W Wielki Piątek nie wolno spożywać jedzenia do chwili wyniesienia Całunu (Płaszczanicy). *Tekst pochodzi ze strony internetowej Kościoła Prawosławnego w Polsce*

– zaczynają się grzechy. W Wielkim Poście należy chronić przede wszystkim oczy i uszy.

Wyobraźcie sobie, że jeden człowiek w Wielkim Poście pije mleko, ale nie ogląda telewizji, a drugi je suchy chleb i popija wodą, ale ogląda telewizję i godzinami siedzi przed telewizorem. Gdyby mnie zapytano, który z nich lepiej pości, powiedziałbym, że bez wątplenia ten, który pije mleko. Co do tego nie ma wątpliwości.

Niewątpliwie nie wszyscy mogą jednakowo pościć: ze względu na stan zdrowia, starość, wiek niemowlęcy - będą się różnie odżywiać. Ale pod względem troski o oczy, powinniśmy być tacy sami, tak samo powinniśmy dbać o uszy i język.

Gadulstwo pustoszy duszę.

Przygębienie, żądza władzy, gadulstwo... Gadulstwo pustoszy dusze. Wiem z własnego doświadczenia, że jeśli powiem 5000 potrzebnych słów, czuję się napełniony, ale jeśli powiem dwa słowa, ale jedno niepotrzebne, czuję się opustoszołym. Otworzyłem drzwi duszy na oścież i oto przeciąg wszystko z niej wywiał. Dlatego niejednokrotnie żałuję wielu wypowiedzianych słów, bo człowiek powiedział, a dusza opustoszała. Stała się pustą klatką, z której wyleciał ognisty ptak, bo jej nie zamknęto. Gadulstwo pustoszy duszę... Niepotrzebne wrażenia zanieczyszczają duszę. Rozpowszechnienie pogłosek, słuchanie plotek, zajmowanie się sprawami, które nas osobiście nie dotyczą – przygniata duszę, pokrywa ją pyłem, tak że staje się ona niezdolna, by wzbić się wzwyż.

To wszystko trzeba oczyścić podczas świętego Wielkiego Postu. Wiele grzechów ciąży nam od wczesnego dzieciństwa. Warsonofiusz Optyński³ mówił, że diabeł ma swój Bank. W tym banku zbiera on nasze grzechy i liczy procenty. Są to dawne, nieopłakane przewinienia; dawne nieodpokutowane grzechy. Niekoniecznie musimy umieć je wymienić, niekoniecznie musimy je pamiętać. Ale one są. Jest wiele grzechów, które popełniliśmy, o których zapomnieliśmy i już sobie ich nie przypomnimy aż do dnia Sądu Ostatecznego. Za nie również powinniśmy żałować. Trzeba ze skrucą żałować nie tylko tego, co leży na powierzchni, ale i tego, spoczywa w głębinie.

Ile dobra może człowiekowi przynieść Wielki Post?

Trzeba nam wiedzieć, że podczas Wielkiego Postu staniemy się bogatsi. To nie są żadne żarty. Staniemy się bogatsi, bo przestaniemy wydawać na siebie 40 – 60 % tych pieniędzy, które wydajemy na co dzień. A wydajemy je dla ust. Salomon powiedział: *Wszelka praca człowieka - dla jego ust, a jednak żądza jego nie zaspokojona* (Koh 6, 7). Kiedy człowiek pracuje, zarabia. Potem idzie do sklepu – kupuje; potem wraca do domu – gotuje, piecze, smaży; potem – spożywa; wreszcie – sprząta po sobie, zmywa... To stanowi 70% nakładów pracy. A w Poście będziemy mniej jeść, a co za tym idzie – mniej chodzić po sklepach; mniej

³Paweł Iwanowicz Plichankow (1845 – 1913) – święty prawosławny, mnich rosyjski

wydawać; mniej stać przy kuchence gazowej i przy zmywarce. I wtedy powstanie kilka problemów.

Czym się zająć w wolnym czasie?

Czym się zająć w tym czasie? Bo nagle odkryjemy całe zasoby wolnego czasu. W Wielkim Poście odnajdziemy ten czas, którego nam tak brakuje. Będziemy bogatsi o ten czas, bo będziemy mniej gotować, kupować, smażyć i zmywać. Oto nasz drogocenny czas, za którym tak płaczemy: „Nie nadążam! Nie mogę! Nie zdążę!” Oto w Poście możemy zdążyć zrobić to, czego zazwyczaj zrobić nie zdążamy.

Jak wydać zaoszczędzone w Poście pieniądze?

(...) Ile nieoczekiwanego dobra może człowiekowi dać Post! Możecie sprawdzić, ile pieniędzy wydajecie w supermarkecie w zwykłym (niepostnym) tygodniu, a potem – ile w Poście i odłożyć różnicę. W następnym tygodniu również odłóżcie różnicę, podobnie w kolejnym... I nagle w portfelu znajdziecie kupę dodatkowych pieniędzy. A jak wydać zaoszczędzone pieniądze? Trzeba je komuś oddać. Niech inni zjedzą to, czego myśmy nie zjedli. Trzeba znaleźć człowieka, który nie ma pieniędzy na lekarstwa, na opłatę za czynsz czy zajęcia pozalekcyjne dla dziecka; trzeba znaleźć samotną matkę lub staruszkę, który nie ma ani dzieci, ani wnuków. (...) Skoro się ociupinkę wzbogaciliśmy, trzeba ociupinkę pomóc innym. To będzie prawdziwy Wielki Post.

Jak trzy mądre małpy...



Będziemy milczeć, zakrywać oczy i uszy jak te trzy mądre małpy ze znanej figurki: „Niczego złego nie widzę, niczego złego nie słyszę i niczego złego nie powiem”. I stopniowo w naszej duszy dojdzie do wielkiego przewrotu. Nie wyobrażajcie sobie, że od razu staniecie się czyści. Wiecie, co się stanie, jak tylko zaczniecie mniej jeść i oglądać telewizji, a więcej się modlić? W waszej duszy wybuchnie pożar. W waszej duszy zacznie się walka ze sobą samym. Zaczną się po-

kusy i „dziwne historie”. Będziecie mieli złe sny. W pracy lub w sąsiedztwie ktoś źle was potraktuje. Zaczną się zawirowania nieustannych pokus, ponieważ przystąpicie do walki. Nie dziwcie się i nie przerażajcie. Jedźcie niczym parowóz. Tory są ułożone i trzeba jechać po nich naprzód - do Chrystusa. Tak, będą nas oceniać, będą nam urągać i nas oczerniać. Ale ty nie oceniaj, nie urągaj i nie oczerniaj! I nie bój się! Oczywiście, to przerażające, ale co robić. Trochę się wystraszyłeś... I dalej naprzód! Do samego Pana Jezusa, do Dnia Zmartwychwstania.

Powtarzam raz jeszcze: naprawdę wybaczcie sobie wzajemnie. (...) Niech oczyści nas miłosierny uzdrowiciel naszych dusz i ciał, nasz Pan, Jezus Chrystus.

Ruszamy naprzód, nie lękając się pokus. Pomagamy sobie nawzajem. Zauważamy wielką korzyść płynącą z Postu, a polegającą na znalezieniu wolnego czasu i dodatkowego grosza. Czas należy wykorzystać na uczynki, na które go brakowało, a grosz włożyć do tej ręki, która go autentycznie potrzebuje.

*Obszerne fragmenty audycji ks. A. Tkaczowa (<https://youtu.be/t60kGbVI7q0Φ>)
tłumaczyła i opracowała D. Tettling*

PRZEBACZENIE CZY POJEDNANIE



Przebaczenie i pojednanie to dwie różne sprawy. Zajęło mi sporo czasu, zanim to zrozumiałam.

Przebaczenie jest w gestii mojej woli, co oznacza, że mogę podjąć decyzję zupełnie niezależnie od okoliczności. W tym jestem wolna jak królowa i jeśli chcę, mogę żyć w ustawicznym wybaczeniu. Ale pojednanie to pogodzenie

obu stron, zatem rodzaj interakcji. Tu już nie tylko moja dobra wola jest potrzebna, ale także tej drugiej osoby.

Właśnie dlatego pojawiają się różne trudności. Pierwszą przeszkodą jest czasem poczucie sprawiedliwości. Kto zawinił, niech przeprosza - myślimy. Życie pokazuje, że łatwiej rękę do zgody wyciągnąć tej osobie, która ma mniejsze poczucie winy. Kolejną jest lęk przed wychodzeniem z inicjatywą o pojednaniu. Najczęściej w świecie boimy się odrzucenia, może następnych przykrych słów, a nawet eskalacji konfliktu. Jeśli sprawa dotyczy osoby, z którą mamy częsty kontakt jak członek rodziny czy współpracownik, możemy po mowie ciała próbować rozpoznać, jakie jest nastawienie tej osoby do nas i czy jest szansa na rozmowę. Trudniej będzie, jeśli kogoś widzimy sporadycznie.

Pojednanie bez wątpienia jest procesem. Potrzeba dać sobie czas i pozwolić ułożyć się w nas emocjom. Nie negocjować ich, nie bagatelizować. Niech wybrzmiewają, jak długo jest to potrzebne. Często bowiem za złością odkrywamy nasz lęk. Za gniewem nasze wcześniejsze poranienia. Warto w ocenie sytuacji zobaczyć także swój wkład w konflikt. To pozwoli nam odkryć, być może mało dotąd uświadomione, schematy lub sposoby myślenia. Czyli tak naprawdę lepiej poznać siebie. W tym sensie konflikt może być korzystnym dla nas doświadczeniem. Kiedy zatem, będąc w zgodzie ze sobą, odkrywamy własną gotowość do pojednania, co dalej? Ja wspieram się modlitwą. Oddaję Bogu tę sprawę, osobę, której

ona dotyczy, a także przebieg pojednania. Dlaczego tak? Bo czuję własną kruchość. Bo wiem już z autopsji, że pojednanie czasami przekracza ludzkie siły. Tak po prostu. Bez pomocy Łaski nie dam rady. A jednocześnie także dobrze wiem, jakie wspaniałe są owoce pojednania. I chcę ich. Bez Boga ani do proga, zatem dla mnie pojednanie to angażowanie też wymiaru duchowego. A może zwłaszcza duchowego.

Kolejny krok do pojednania - to wspólne spotkanie. Bardzo ważne jest nastawienie na słuchanie (bez komentowania) drugiej strony konfliktu. Ale także gotowość mówienia o sobie. O tym, co ja czuję, czego ja pragnę, za co żałuję. Rozmowa, w której powiem, czego potrzebuję, na czym mi zależy. Szczera, ale z pamięcią o tym, by mówić prawdę tylko z miłością. Ważne są słowa „wybaczam” czy „proszę o wybaczenie”. Są osoby, które potrzebują usłyszeć „to się więcej nie powtórzy”. Inne z kolei oczekują na wyrazy skruchy „tak mi przykro” i przyznania się do winy „postąpiłam niewłaściwie...”. Dla pewnej grupy osób ważne jest z kolei zadośćuczynienie w postaci kwiatów, drobnego prezentu lub bardziej konkretne, w zależności od sprawy. Czy to wszystko wystarczy? Niestety, nie mamy żadnej gwarancji. Drugi człowiek jest zawsze tajemnicą. I nigdy nie wiemy, jak on przeżywa całą sytuację konfliktu.

Możemy o to zapytać. Wysłuchać bez oceniania. Wysłuchać okazując empatię. To trudna sztuka dialogu i otwartości. Ale niezmiernie ważna i potrzebna. Zobaczymy, jak wiele relacji łączy nas na co dzień. Jak zatem wiele potrzebujemy wrażliwości i indywidualnego podejścia do każdej z nich!

Jak w praktyce może wyglądać fizyczny gest pojednania? Myślę, że jest ich tak wiele i są tak różne, jak różni jesteśmy my sami. Z reguły pozytywnie przyjmowane są takie gesty jak podanie dłoni, przytulenie, pocałowanie, serdeczne poklepania, pogłaskanie dłoni czy głowy lub pleców. Wynika to oczywiście z relacji, jaka łączy nas z daną osobą. Bardziej poufale gesty są stosowane tam, gdzie mamy więź rodzinną czy przyjacielską. Nieco większy dystans zachowamy wobec osoby, w stosunku do której jesteśmy w zależnościach służbowych czy wobec dalszych znajomych. Sądzę jednak, że i tu podanie sobie rąk i uścisk jest jak najbardziej na miejscu. Warto być otwartym na inicjatywę drugiej osoby. To przecież często spontaniczna reakcja, podbudowana dużym ładunkiem pozytywnych emocji. Pojednanie przywraca nam wolność. Uczy pokory i szacunku wobec odmienności innej osoby, jej poglądów, wrażliwości, życiowych doświadczeń. Pozwala na przyszłość lepiej budować relacje. I co najważniejsze pokazuje, że ostatnie słowo należy do Miłości. Ona zawsze wygrywa.

Marzena Jagielska

ŚWIĘTY JACEK A PRAKTYKA POSTU

Post jest bardzo starożytną praktyką pokutną. Ktoś może jednak zapytać : dlaczego odmawianie sobie pokarmów (czyli dręczenie ciała) ma w ogóle sens duchowy?

Popatrzmy na historię narodu wybranego. Na kartach Starego Testamentu mamy opis postu króla Dawida, gdy zagrożone było życie jego syna (2 Sm 12,16). Pości Judyta, gdy miasto Betulia zostaje oblężone przez wojska Holofernesa (Jdt 8,6 i Jdt 9,1). Pości królowa Estera, gdy dowiaduje się o planowanej zagładzie swojego narodu (Est 4,16). Pości Niniwa, by uniknąć zniszczenia zapowiedzianego przez proroka (Jon 3,7). Pości Św. Jan Chrzciciel, przygotowując drogę dla Mesjasza (Mt 3,4). Wreszcie sam Jezus zaczyna publiczną działalność od czterdziestodniowego, bardzo surowego postu (Łk 4,2).

W Nowym Testamencie mamy wzmiankę o prorokini Annie, która służyła Bogu dniem i nocą modlitwą i postem (Łk 2, 37). Także Jezus zapowiada, że gdy zabiorą pana młodego, w owym dniu uczniowie będą pościć (Łk 5, 33). Jezus daje też bardzo konkretne wskazówki, jak pościć: *Kiedy pościecie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy (Mt 6, 16-18)*. To znaczy, że post pochwała, a jedynie ostrzega przed jego zniekształceniem. Dzieje Apostolskie mówią o tym, że wierzący pościli przed podjęciem ważnych decyzji (Dz 13, 4; 14, 23).

Czy jest jakiś wspólny mianownik dla tych wydarzeń? Za każdym razem post jest aktem **uniżenia się przed Bogiem i uznania całkowitej od Niego zależności**. To jest akt jak najbardziej religijny, z zaangażowaniem ciała i duszy.

Świadectwo Luizy

„Moje doświadczenie z postem zaczęło się wiele lat temu, gdy głośnie stały się objawienia w Medjugorju. Przejęta prośbą Matki Bożej pościłam w każdą sobotę, aby spełnić Jej prośbę o pokutę i wynagradzanie. W późniejszym czasie zarzuciłam tę praktykę, bo nie znałam nikogo, kto podzielałby moje wysiłki. Ale wewnętrzna tęsknota za postem i przynaglenia do niego towarzyszyły mi przez te wszystkie lata aż do dzisiaj. Obecnie wróciłam do regularnego postu. Ktoś może pomyśleć, że tak się nie da, trzeba przecież pracować i pełnić różne funkcje, jest rodzina itd. A w ogóle to potrzebne jest dobre zdrowie. Ja dodatkowo obawiałam się bólów głowy, osłabienia czy rozdrażnienia. Tymczasem czuję się „jak gdyby nigdy nic”. U św. Teresy Wielkiej z Avila, doktora Kościoła, wyczytałam takie ciekawe stwierdzenie, że „ciało to wielki kłamca”. Co oznacza, że jesteśmy w stanie więcej wymagać od swojego ciała niż nam się wydaje.

Dlaczego poszczę? Chcę korzystać z obietnic zawartych w modlitwie „Ty przez post cielesny uśmierzasz wady, podnosisz ducha, udzielasz cnoty i nagrody”. Mam też w pamięci, co Pismo św. mówi o pewnych rodzajach złego ducha, że można go pokonać tylko modlitwą i postem. Wreszcie chcę naśladować Maryję, która też praktykowała post. Chcę otwierać się na Ducha Św., robić wiele miejsca dla Niego. Ważne jest dla mnie, by przez praktykę postu wynagradzać za

*swoje błędy i winy czyli zadość czynić. Poszczę w intencji misji. Najczęściej jednak ofiaruję post w intencjach ważnych dla mnie oraz tych, o które proszą mnie znajomi. I cieszę się, że mogę tak pomagać, wspierać. Bo dla mnie **post jest aktem miłości**.*

To wszystko sprawia, że patrzę na post przez pryzmat korzyści i dobrych owoców. Stąd post wydaje mi się czymś ważnym i cennym. Ja cieszę się na myśl o poście, tęsknię za nim. Rodzi on we mnie dużo wewnętrznej radości, co przyjmuje jako zachętę ze strony Jezusa, by w nim trwać. Chwała Panu”!

W czasach nowożytnych praktyką postu wyróżniał się św. Franciszek z Asyżu. Także św. Jan Vianney, proboszcz z Ars, właśnie modlitwą i postem walczył o odrodzenie swojej parafii. Wiele pościła św. s. Faustyna, mimo wyniszczającej jej choroby, a także o. Pio i tylu innych błogosławionych i świętych. Ktoś powiedział, że nasza dusza jest jak ptak i wzbija się w niebo, mając dwa skrzydła: modlitwę i pokutę (w tym post). Sama modlitwa to jak machanie jednym skrzydłem. Może dlatego niektóre z modlących się osób, mimo tej pobożnej praktyki, tkwią w wadach i nałogach? Nie widać postępu duchowego, bo brakuje umartwienia?

Czy pościł św. Jacek? Jestem przekonana, że szedł tą drogą wytyczoną przez innych. Sądzę, że nie tylko praktykował post, ale też odejście do samotni. Samotnia to naśladowanie Jezusa na pustyni. A to już nie tylko wstrzemięźliwość od pokarmów, ale też odejście od spraw życia codziennego, takich jak praca, działanie, więzi ludzkie. Samotnia to całkowite, wielowymiarowe ogołocenie. Ale paradoksalnie właśnie wtedy, gdy nic nie rozprasza, Bóg jest najbliżej. Najbliżej w tym sensie, że skupia na Sobie całą uwagę człowieka, całą jego aktywność i całą życiową energię.

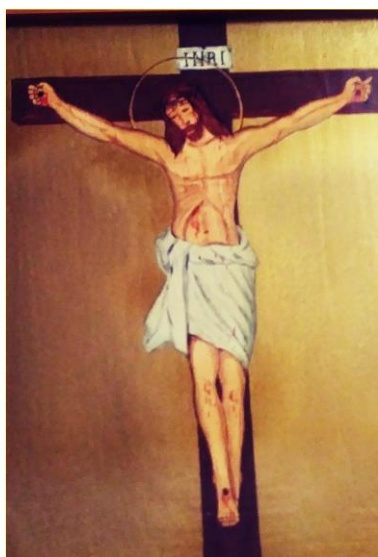
Zatem dajmy się zachęcić św. Jackowi. Niech Jego przykład nie zostaje dla nas tylko piękną historią, ale niech nas pociąga do naśladowania. Ten dobry Patron wie, jak wiele korzyści osiągniemy z postu i chce tego dla nas.

Niech to będzie tematem naszych z Nim rozmów. Powierzajmy św. Jackowi swoją przygodę z postem. Pamiętajmy o sile postu.

Pamiętajmy, że **MODLITWĄ I POSTEM NAWET WOJNY MOŻNA POWSTRZYMAĆ**.

Marzena Jagielska

GOLGOTA



Zbawiciela przyprowadzono na miejsce zwane Golgota, co znaczy „miejsce czaszki”, i tam ukrzyżowano. Było to niewielkie wzgórze, znajdujące się w tamtych czasach na północny zachód od murów Jerozolimy. Hebrajskie słowo „golgota” oznacza czaszkę i dlatego to miejsce nazywano miejscem czaszki. Według starożytnej legendy żydowskiej pod tym wzgórzem został pochowany Adam. To jego symbolizuje czaszka, którą widzimy pod krzyżem Jezusa Chrystusa.

Borys Iljicz Gładkow⁴ pisze: „Krzyże w tamtych czasach robiono z belek lub desek. Za tron służył prosty słup lub belka, które wkopywano w ziemię; do górnej części tego słupa lub belki mocowano poprzeczkę, niekiedy do górnego końca, a czasami trochę niżej. Na środku słupa mocowano tzw. sedulum (siedzisko), które służyło za punkt podparcia dla ukrzyżowanego”.

Krzyże miały różny kształt i skazanych różnie na nich wieszano: niekiedy przybijano gwoździami leżącego na ziemi, a potem podnoszono krzyż i wbijano pionowo w ziemię; kiedy indziej najpierw stawiano krzyż, a potem podnoszono skazańca do góry i przybijano; czasami krzyżowano głową w dół (tak został ukrzyżowany na własne życzenie św. Piotr). Ręce i nogi były przybijane gwoździami lub przywiązywane. Ciało ukrzyżowanego zwisało bezradnie w okropnych konwulsjach; wszystkie mięśni napinały się w bolesnym skurczu. Rany od gwoździ rozdzierały się pod ciężarem ciała. Skazanego męczyło okropne pragnienie w związku z gorączką spowodowaną ranami i utratą krwi.

Cierpienia ukrzyżowanych były niewiarygodnie długie i nieznośne. Niekiedy wisieli oni na krzyżach, nie umierając, przez kilka dób. Dlatego właśnie taką karę stosowano tylko w stosunku do niebezpiecznych przestępców i uważano za najbardziej hańbiącą ze wszystkich rodzajów karni. Aby dłonie i stopy nie rozerwały się przedwcześnie, pod nogami przybijano podpórkę – poprzeczkę, na której skazaniec mógł stanąć. Na górnym końcu krzyża przybijano poprzeczną deseczkę z określeniem winy ukrzyżowanego - *titulus*. Właśnie na taką śmierć został skazany przez ludzi Zbawiciel.

Tajemny sens Męki Krzyżowej objawia się w wołaniu Chrystusa: *Eloi, Eloi, lema sabachthani*», to znaczy: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* (Mk 15, 34).

⁴B. I. Gładkow (1847 – 1921?) - prawnik, działacz społeczny, przewodniczący Wszechrosyjskiego Związku Pracowniczego Chrześcijan – Abstynentów, autor szczegółowych komentarzy do Ewangelii.

Justyn (Popowicz)⁵ tak wyjaśnia te słowa: „Oto prawdziwy, autentyczny i doskonały człowiek - Jezus. Oto On cały, bez reszty w tym przedśmiertnym szlochu i krzyku: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?* Grzech ludzki otacza mnie ze wszystkich stron, osacza, atakuje i nieustannie bije, męczy, uderza i zabija. Gdzie jesteś, Panie? Obroń mnie od tej strasznej siły grzechu ludzkiego i zła. Wszyscy ludzie, każdy grzeszny i najbardziej grzeszny człowiek, począwszy od Adama, wszyscy oni są we mnie, wszystkich ich noszę w sobie. Wziąłem na siebie wszystkie ich grzechy. O, jak ciężko jest naturze ludzkiej z grzechem! Grzech to nieustanna męka i umieranie. Wiem, człowiek najpierw porzuca Ciebie, Boże, a potem siebie. Opuszcza Ciebie, gdy tylko pokocha grzech i pójdzie za nim. A Ty, o Panie miłujący ludzi, nie chcesz zatrzymywać człowieka przy sobie siłą. Dałeś więc ludziom wolność, aby w wolności pokochali Cię lub odrzucili. Ale, Panie Boże mój, ludzie nawet nie przypuszczają, do jakiego piekła doprowadzą ich ich grzechy i ich zło. I oto teraz Ja, człowiek Jezus, modłę się do Ciebie za nich wszystkich i głośno wołam: *Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*”

Czytając słowa Ewangelii o Męce Pańskiej, rozumiemy, drodzy Bracia i Siostry, że Zbawiciel zstąpił do otchłani ludzkiego cierpienia. Gdyby nadal żył, leczył i uzdrawiał, mógłby przyciągnąć uwagę i miłość wielu, ale ukrzyżowanie to odwołanie się bezpośrednio do ludzkich serc. Chrystus nie poprzestał na zwykłym pouczeniu, lecz przyjął za nas śmierć i w ten sposób okazał nam swoją wielką miłość do nas i niepojętą dla ludzkiego rozumu pokorę. A pojęcie wolności łączy się w wyjątkowy sposób z pojęciem pokory i miłości. I tylko poznając łaskawość Boga i starając się ze wszystkich sił przebywać z Nim i w Nim, człowiek jest w stanie osiągnąć pełnię autentycznego Królestwa.

Dopomóż nam w tym, Panie!

o. Pimen (Szewczenko)

NIEPOPULARNY TEMAT

Rozmowa z panią dr Mariolą Marynicz – Hyla - dyplomowaną pielęgniarką, pracującą w Szpitalu Wojskowym we Wrocławiu. Pani M. Marynicz – Hyla obroniła pracę doktorską zatytułowaną „Misterium cierpienia według Jana Pawła II”. Prowadzi wykłady z dziedziny bioetyki. Jest żoną, matką dwojga dzieci i moderatorem Wspólnoty W MISJI.

POTRZEBY KONAJĄCYCH

Czy osoby terminalnie chore mają jakieś szczególne potrzeby? Czy też może te potrzeby są większe niż u osób zdrowych?

⁵Justyn (Popowicz) – święty prawosławny (ur 25 marca 1894 r. zm. 25 marca 1979 r.) - serbski mnich, teolog.



Osoba terminalnie chora (terminus – granica, czyli jest określony przybliżony czas trwania tej choroby) zdaje sobie z tego sprawę, czuje, jak pogłębia się jej cierpienie, czuje się coraz gorzej. W związku z tym potrzebuje zapewnienia podstawowych potrzeb. Powinna być umyta, uczesana, przebrana. Pościel powinna być świeża, a lekarstwa podane. Czyli osoba terminalnie chora potrzebuje człowieka, potrzebuje obecności drugiej osoby. Generalnie im gorzej się tacy chorzy czują, im bardziej czują, że ten terminus, czyli koniec się zbliża, tym bardziej odczuwają lęk. Czasem są w stanie o tym powiedzieć. Czasem tylko oczami szukają drugiej osoby. To może być pielęgniarka, opiekunka, pani salowa czy ktoś bliski z rodziny. Wtedy osoby, które przebywają przy cierpiącym, powinny mieć tę odwagę, by zapytać o to, czy chciałby się

wyspowiadać, uregulować swoje sprawy. Trzeba wytłumaczyć, że tak jak dbamy o higienę danej osoby i dajemy lekarstwa, tak samo chcemy, żeby przyszedł ksiądz z Panem Jezusem i uzdrowił i oczyścił duszę.

A jak możemy pomóc pod względem duchowym, jeśli mamy do czynienia z osobą niewierzącą albo taką, która nie chce wizyty księdza, nie zamierza przyjmując sakramentów? Co możemy zrobić, jeśli chory nie jest w pełni władz umysłowych?

Najważniejsza jest obecność. Jeśli chory może mówić, należy go wysłuchać. Nasza pomoc polega na całkowitym otwarciu się na tę osobę. Możemy jej pomóc na tyle, na ile ona nas wpuści do tego swojego świata, na ile się przed nami otwoczy. W chwili umierania bardzo ważne jest wzięcie za rękę i dotyk. Współczesna tanatologia (nauka o śmierci) mówi, że zmysł dotyku umiera ostatni. W momencie, gdy osoba odchodzi lub czuje bliskie odejście, ważne jest, żeby nie była sama. Dotyk jest podstawą więzi z osobą umierającą. Ważne jest, by do takiej osoby mówić. Musimy wyczuć, czy życzy sobie tego – to nie jest trudne. Jeśli tak, to mówimy. Opieramy się na prawdzie. Jeżeli samopoczucie chorego jest w danym momencie gorsze, próbujemy zawalczyć o pacjenta. Mówimy: „O, źle się pani oddycha – bo zwykle są problemy z oddechem. - Spróbujemy dać troszkę tlenu, jakieś lekarstwo. Poprawię poduszkę”. I wtedy sam fakt, że osoba nie jest pozostawiona samej sobie jest ważny. Najgorszą rzeczą, jaką możemy zrobić, to odwrócić się, dać parawan i powiedzieć: „Ona / on umiera”. To największa krzywda,

jaką możemy wyrzucić tej osobie, niezależnie od poglądów. Ważne, żeby umierający widział nasze zaangażowanie. Pan Bóg dał nam wolę życia. Życie jest darem od Boga. I niezależnie od tego, jaki jest nasz światopogląd, mamy pragnienie życia. Nawet gdy człowiek zaprzecza i mówi: „Ja chcę umrzeć! Mam dosyć!” - tak naprawdę jest to wołanie o życie; wołanie o drugiego człowieka; wołanie: „Pomóżcie mi!” Starajmy się więc odpowiedzieć na tę potrzebę. Podsumowując: oceniamy stan ogólny i wynikające z niego potrzeby (układ oddechowy jako pierwszy sygnalizuje, że coś się zaczyna dziać i stan się pogarsza). Rzadko taka osoba jest „zamonitorowana”. Może na oddziałach specjalistycznych tak, ale nie w domu rodzinnym czy domu pomocy społecznej. Zapewniamy chorego, że zostanie wezwany lekarz, pielęgniarka lub że się samemu coś zrobi. To bardzo dużo daje. Pozwala choremu zrozumieć, że komuś na nim zależy i pomyśleć, że będzie lepiej.

A czego jeszcze absolutnie nie wolno robić? Przecież rzadko stykamy się z umieraniem. Nie mamy doświadczenia.

W starych podręcznikach tanatologicznych pisano (tak mawiały też nasze babcie): „Nie przerywaj umierania”. Co to znaczy? Czym się przerywa? Szlochaniem i płaczem przy osobie umierającej. Oczywiście co innego, gdy już został stwierdzony zgon. Wtedy oczywiste jest poczucie żalu. Ale gdy jesteśmy przy umierającym, nie są wskazane łzy, łkanie czy wypominanie. Niedawno byłam takiej sceny, kiedy siostra umierającej zaczęła jej wypominać różne przykre zdarzenia, przypominała jej cały życiorys. Wyrzucała też konającej: „Dlaczego umierasz i zostawiasz mnie samą?” Umierająca była podłączona do monitora i było widać reakcje na te słowa – przyspieszoną akcję serca, tachykardię. Potem serce znowu zwalniało. Ta osoba bardziej cierpiała. Tak więc obecność osób szlochających jest absolutnie niewskazana. I jak już powiedziałam, niewskazane jest pozostawienie takiej osoby samej za parawanem. Nie wolno mówić: „A tam, na sali takiej a takiej umiera... Zostawmy ją w spokoju, niech dogorywa”. To sprawia, że ta agonia często bardzo się przedłuża. Do końca jednak nie wiemy, dlaczego jedna osoba umiera szybko, a dla innej ta granica (terminus) jest bardzo odległa, nawet do dwóch tygodni. Według podręczników terminus to trzy tygodnie, ale stan się zmienia – pogarsza, polepsza, pogarsza... to trwa.

Następną rzeczą, której nie wolno robić, to na siłę dopajać i dokarmiać. Grozi to zachłystnięciem i uduszeniem się chorego. Jeśli chcemy dopoić, wołamy pomoc fachową. Nawet jeśli nie możemy karmić, to wskazane jest podanie kroplówki, żeby nawodnić. Jeżeli nie karmimy, to organizm umiera śmiercią głodową. Jest to jedna z najgorszych śmierci, bo przez samotrawienie. Więc nie dość, że człowiek umiera z powodu jakiejś choroby, to dochodzi jeszcze głód. Nie karmimy na siłę, ale stosuje się kroplówki albo w leczeniu paliatywnym żywienie parenteralne (pozajelitowe). Na pewno trzeba zwilżać usta, dlatego, że otwarte usta i do tego podawany tlen powodują suchość w jamie ustnej. Wiemy jak to jest,

kiedy w nocy mamy sucho w ustach i budzimy się bardzo często, gdyż odczuwamy dyskomfort. Trzeba dbać o podstawowe potrzeby życiowe, biologiczne. To jest nasz obowiązek. Istotne jest, aby wokół chorego było czysto, żeby były zmienione pampersy i pościel. Nawet u osoby, która odchodzi. W taki sposób okazujemy jej szacunek, chronimy jej godność. Nie zapomnę do końca życia, jak wraz z mężem zostaliśmy wezwani do osoby chorej na nowotwór twarzoczaszki z przerzutami do całego organizmu, która leżała cała we własnych odchodach. Umyliśmy ją i położyliśmy w czystej pościeli. Zobaczyliśmy uśmiech: „O, jak mi dobrze...” Po chwili umarła na naszych rękach. Niestety, wielokrotnie powtarza się w szpitalu sytuacja, kiedy personel się zastanawia: „Czy umyć? Czy zmienić opatrunek?” Tak, trzeba to robić do końca i nie zwracać uwagi na to, czy ma to sens, czy nie. Robimy tak, jak byśmy chcieli, żeby nas potraktowano.

SZTUKA UMIERANIA?

Dawniej była wypracowana sztuka umierania, stosowne modlitwy za konających. Zapalano gromnicę... Czy polecałaby pani coś takiego?

Jak najbardziej. Jeśli jest osoba wierząca i są ku temu warunki.. Jeśli dzieje się to w domu, to w ogóle nie ma o czym mówić. Oczywiście, tak. Natomiast jeśli jest to zakład opieki lub dwuosobowa sala szpitalna, to trzeba się liczyć z drugim człowiekiem, który jest obok i nie zawsze jest przygotowany. Brak takich elementów jak modlitwa czy gromnica zdradza nieprzygotowanie osób, które się opiekują chorym. Podobnie ma się rzecz z poproszeniem księdza. W naszych czasach widoczne jest, że rodzina i bliscy mają z tym problem, nie potrafią rozmawiać o tym, że nadszedł już kres życia. Boją się tego tematu. Myślę, że nie trzeba się bać, tylko dać choremu gromnicę do ręki, by widział to światło Chrystusa, światło na drogę do wieczności. Tylko takie działanie wymaga odwagi personelu. Łatwiej jest w domu, kiedy możemy wziąć różaniec do ręki. W szpitalu idealnie jest, gdy przychodzi kapelan i personel gromadzi się wokół niego i modli się nad osobą chorą. To jest też świadectwo dla innych pacjentów i pracowników oraz dla rodziny. Tymczasem nierzadko rodziny, które są nieprzygotowane, uciekają. Przychodzi ksiądz, a rodzina wychodzi za drzwi, bo... teraz ksiądz będzie jakieś swoje rzeczy odprawiał, jakąś magię... Wiem z własnego doświadczenia, że jeśli personel łagodnie zachęci: „Czy Państwo chcieliby uczestniczyć w modlitwie przy swojej chorej bliskiej osobie? Pomodlimy się razem”, wtedy rodzina zostaje troszkę przyparta do muru i zwykle wyraża zgodę. Jeszcze nie spotkałam się z tym, żeby wobec takiej perswazji bliscy uciekli. wyjąć różaniec z kieszeni i odmówić w miejscu pracy.

POWTÓRKA Z LEKCJI UMIERANIA I TOWARZYSZENIA OSOBOM KONAJĄCYM

Może fakt, że Jan Paweł II umierał na oczach świata, to była taka lekcja pogłądowa sztuki umierania i sztuki towarzyszenia w ostatnich chwilach. Proszę jeszcze raz na tym przykładzie przypomnieć najważniejsze elementy towarzyszenia umierającemu.

Jednym z nich było **zaspokojenie potrzeb biologicznych**, czyli przygotowanie człowieka na tę ostatnią drogę.

Czyli papież był cały czas pod dobrą opieką lekarzy i pielęgniarek. Uwzględniono też jego decyzję, by zaprzestać dalszych działań medycznych.

Tak. Niektórzy wprawdzie błędnie interpretowali słowa: „Pozwólcie mi odejść”. Chodziło o to, że była możliwość podłączenia papieża do respiratora, ponieważ miał założoną rurkę tracheostomijną. On jednak czuł, że to już jest moment jego odejścia. Prosił więc: „Pozwólcie mi odejść – w sposób naturalny, normalny. Nie pakujcie we mnie respiratora!” To trzeba dobrze zrozumieć. Nie była to terapia daremna⁶ ani eutanazja, tylko normalny sposób odejścia. Aczkolwiek w cierpie-



niu.

Chyba bardzo się boimy w umieraniu bólu. Czy Jan Paweł II i współcześni nam pacjenci muszą cierpieć?

W tej chwili są takie środki, które naprawdę pozwalają na **uśmierzenie bólu**. I to, że ktoś umiera w bólu, to jest naprawdę ogromne zaniedbanie i nieporadność personelu medycznego. Istnieją plastry przeciwbólowe, można podać podskórną morfinę, są inne środki przeciwbólowe narkotyczne, psychotropowe. Jest cała terapia walki z bólem. Ist-

nieją różne jednostki chorobowe, ale umierać powinno się bez bólu.

Podopieczni, którzy bardzo długo umierają w ciężkich cierpieniach, czasami właśnie czekają na **spotkanie z bliskimi**. Czasem czekają na bliską osobę, której nie wybaczyły, z którą się nie pojednały. W szpitalach i domach pomocy społecznej nie znamy życiorysu pacjentów. Ważne jest też **spełnienie woli umierającego**. Jeżeli tylko możemy spełnić bżyczenie, to spełniamy. Czasem dochodzi do paradoksalnych sytuacji, że na oddziałach onkologicznych pacjentowi, który nie powinien np. pić coca-coli czy wina, w sytuacji terminalnej, kiedy chory jest już przed śmiercią, podajemy te napoje na jego życzenie. Nie trzeba mieć żadnych wyrzutów sumienia.

W tym miejscu warto wspomnieć o Fundacji Mam Marzenie, która realizuje pragnienia osób ciężko chorych. Czasem są one dość prozaiczne. Więc jeśli osoba umierająca wyraża jakieś życzenie, robimy wszystko, by je spełnić. I nie ma znaczenia, jakiego są one światopoglądu czy wyznania. W chwili śmierci ważna jest **obecność osób bliskich, księdza**; bardzo ważne są **sakramenty i modlitwa**. Gdy umierał Ojciec Święty, towarzyszył mu cały świat i osoby zgromadzone na Placu św. Piotra. I my powinniśmy się zgromadzić przy łóżku umierającego. Mówiłam

⁶Termin „terapia daremna” określa on podtrzymywanie czynności narządów nieprzynoszące korzyści dla pacjenta.

już o gromnicy, różańcu. Ale ważne jest, by konającemu i jego rodzinie towarzyszyła modlitwa zaprzyjaźnionych osób. Wskazane jest więc powiadomienie bliskich i przyjaciół o tragicznej sytuacji, np. „Mój ojciec / mama umiera. Módlcie się! Wspierajcie nas”. Może też towarzyszyć choremu modlitwa zaprzyjaźnionych klasztorów. W takiej sytuacji widzimy wymiar wspólnotowy cierpienia i ofiary.

KWESTIA WIARY

Dlaczego temat śmierci i umierania jest w tej chwili tabu?

Telewizja, reklama podkreśla, że ważne jest, by być szczęśliwym: mieć dobry samochód, być wesołym i radosnym. Nie promuje się wizerunku osób starszych z ich dolegliwościami i ich naturalnym wyglądem. Zamiast tego mówi się: „Starość się Panu Bogu nie udała”. To nie jest prawda! Skąd się bierze takie przekonanie? Stąd, że wiele osób starszych w potrzebie spychanych jest na margines życia; na margines świata, który pędzi do przodu i jest z techniką za pan brat. Człowiek starszy jest zagubiony i zostaje sam. I wiadomo, że musi umrzeć, choć tak naprawdę umiera bardzo wiele osób młodych, choćby w wypadkach komunikacyjnych. Śmierci boją się generalnie wszyscy. Ucieka się więc od tego tematu. My jednak wiemy i wierzymy, że po śmierci jest zmartwychwstanie.

A może zmartwychwstanie jest taką rzeczywistością, w którą nie do końca wierzymy, powątpiewamy?

W każdym z nas trzeba nieustannie ożywiać i pobudzać tę wiarę. To jest nasze zadanie, bo obecny świat wypiera temat śmierci, oferuje szczęśliwe życie doczesne i neguje zmartwychwstanie.

Kwiecień to szczególny miesiąc. Wspominamy w nim najpierw śmierć św. Jana Pawła II, potem przeżywamy Wielki Tydzień, mękę i śmierć Pana Jezusa, następnie Jego Zmartwychwstanie i wreszcie pod koniec miesiąca – Święto Miłosierdzia. Wydaje się, że Koronka do Bożego Miłosierdzia jest taką idealną modlitwą za konających?

Tak. **Istnieje Dzieło Pomocy Konającym** przy Centrum Faustyna w Łagiewnikach. Uruchomiło ono taki telefon. Skupia osoby czuwające i gotowe podjąć modlitwę Koronką do Bożego Miłosierdzia w intencji osoby umierającej. Trzeba tylko wysłać sms pod numer **505 060 205** z imieniem tej osoby. Po chwili przychodzi informacja zwrotna. Korzystałam z tego numeru wielokrotnie, a po śmierci chorego dziękowałam za modlitwę.

MIŁOSIERDZIE BOŻE



Z MARYJĄ DO CHRYSTUSA

W jakich okolicznościach zetknęła się Pani po raz pierwszy ze św. s. Faustyną, Koronką do Miłosierdzia Bożego i obrazem Pana Jezusa Miłosiernego?

W latach osiemdziesiątych dzięki mojej siostrze poznałam wizerunek Matki Bożej Licheńskiej. W tamtych czasach trudno było dojechać do Lichenia. Po drodze było wiele przesiadek. W 1990 roku miałam mieć operację na wyrostek robaczkowy i strasznie się bałam. Wtedy po raz pierwszy doświadczyłam bliskości Matki Bożej. Uspokoiliam się i przestałam bać. Potem, kiedy byłam już na emeryturze, zapisałam się do założonego w 1980 roku kółka modlitewnego. Odmawialiśmy Różaniec. Chciałam codziennie być w kościele, ale to mi się nie zawsze udawało. W 1995 roku Jan Paweł II wprowadził Święto Miłosierdzia Bożego. Pojechałam do Nowogardu. Tam ksiądz o 15.00 odmawiał z wiernymi Koronkę. Była modlitwa, litania, śpiew. To mnie pociągało. Mieszkałam wtedy w Opolu. Wróciłam do naszej parafii. Panie odmawiały Różaniec. Zbliżyłam się do nich, ale ciągle odczuwałam pragnienie, by codziennie rano być w kościele. Wtedy zaczęły się moje problemy zdrowotne. Musiałam poddać się wielu badaniom. Ostatnim z nich była kolonoskopia. Kiedy odebrałam wyniki, okazało się, że mam raka. Był to nowotwór złośliwy. Lekarz powiedział: „Proszę natychmiast zgłosić się do szpitala. Przyjmą panią na oddział nie wcześniej niż za miesiąc”. Dziwna rzecz. Pojechałam do szpitala, ale nie odczuwałam zmartwień. Czułam się tak, jakby to w ogóle nie mnie chodziło. Zarejestrowałam się. W domu wzięłam się do normalnych obowiązków, do mycia okien... Po miesiącu zostałam przyjęta do szpitala. Diagnoza się potwierdziła. Zrobiono mi operację. Kiedy obudziłam, zobaczyłam jakby kartkę, a na niej wizerunek Matki Bożej Licheńskiej, obok niej Stanisława Papczyńskiego, który właśnie wtedy miał być wyniesiony na ołtarze, obok dziwną postać – człowieka w kapturze o jednym oku, a poniżej Jana Pawła II. Kolory tego „obrazu” były przepiękne. Ujrzałam jeszcze Jezusa Chrystusa w koronie cierniowej. Kiedy lekarz zaproponował mi, że porozmawia ze mną o mojej chorobie, powiedziałam, że już wszystko wiem, a co będzie w przyszłości, to nie ode mnie zależy. Niczym się odtąd nie przejmowałam. Czułam się dość dobrze i wtedy postanowiłam, że codziennie będę chodzić do kościoła. I rzeczywiście tak się stało. Po pięciu latach pojawił się przerzut do płuca. Poszłam do szpitala w Opolu. Trafiłam na bardzo dobrego lekarza. Jednak po dwóch latach, w 2014 roku, przerzuty były już w drugim płucu. Powiedziałam córce, że nie chcę

się już leczyć. Poddano mnie nowatorskiej terapii. Sprawiała ona, że choroba uci-
chła.

W PONIEDZIAŁKI PRZED MSZĄ ŚWIĘTĄ



Kiedy przyjechałam do Wrocławia, zaproponowałam paniom odmawianie Różańca. Nie znałam nikogo i nie wiedziałam, czy się w ten sposób modlą. Okazało się, że jest Żywy Różaniec. Wtedy proboszcz zaproponował nam odmawianie Koronki. Modlimy się w ten sposób w każdy poniedziałek przed Mszą świętą. Wtedy w kościele są wszystkie panie, które się tego podjęły. Jest nas pięć.

BEZWARUNKOWE ZAUFANIE

Koronka przypomina Modlitwę Pańską, czyli „Ojcie nasz...”. Zwracamy się w niej do Boga Ojca. O co właściwie modlimy się, mówiąc: „miej miłosierdzie dla nas i całego świata”?

O wiarę, o pokój w całym świecie, a przede wszystkim o miłość. I przede wszystkim o zbawienie.

Dlaczego nie zmieniamy słów Koronki i nie wymieniamy imienia konkretnej osoby, za którą się modlimy w miejsce słów „dla nas”? Dlaczego nie wymieniamy konkretnej osoby, za którą się modlimy, na pierwszym miejscu?

Nie zastanawiałam się wcześniej nad tym. Trzeba myśleć nie tylko o sobie, ale i o innych. Mamy pamiętać o całym świecie. Pan Jezus nie tylko o mnie myślał, nie tylko dla mnie umarł.

Wydaje mi się, że niektóre osoby traktują słowa „Jezu, ufam Tobie!”, jak swoisty szantaż emocjonalny - „Panie Jezu, ja Ci ufam, ale Ty musisz zrobić to, o co Cię proszę”.

Tak. I dlatego mają potem pretensje. Trzeba wszystko poddać woli Pana Jezusa. Słowa „Jezu, ufam Tobie” należy rozumieć tak, że się oddaję całkowicie pod opiekę Pana Boga. I bez stawiania warunków. Nawet jeśli człowiek chce być uzdrowiony, powinien wszystko oddać woli Bożej. Czasami Pan Bóg działa poprzez nasze cierpienie. Tak jak w przypadku Madzi Buczek.

Nie powinniśmy tylko prosić. Kiedy cię radość spotkała, podziel się tą radością z Bogiem!

Nie powinno się odmawiać Koronki mechanicznie. Często tak robimy. Myślimy jesteśmy gdzie indziej. Ale jeżeli kosztem własnego czasu i wypoczynku staram się być z Panem Bogiem, jeżeli mimo kłopotów ze zdrowiem idę do kościoła, jest to zbawienne. Jeżeli ktoś cierpi, to zyskuje. Jeżeli cierpiąc jest złączony z Jezusem, to spełnia pragnienie Pana Jezusa – tego zbliżenia człowieka i całkowitego oddania Jego opiece.

Kto, Pani zdaniem, najbardziej pragnie tego zbliżenia się do Pana Jezusa?

Pewnie zakony kontemplacyjne. Pan Jezus powiedział, że gdyby nie one, to świat by nie istniał. Poza tym biedne społeczeństwa. Tak jest na przykład w Afryce. Ludzie przemierzają tam nawet po kilkanaście kilometrów, żeby być na Mszy świętej i pozostają w kościele przez cały dzień.

Jan Paweł II na Błoniach w 2002 roku: „*Nadszedł czas, aby orędzie o Bożym miłosierdziu wlało w ludzkie serca nadzieję i stało się zarzewiem nowej cywilizacji, cywilizacji miłości*”. *Niedawno przeczytałam, że kult Bożego miłosierdzia – odmawianie Koronki, powieszenie obrazu Pana Jezusa Miłosiernego jest nie do pomyślenia bez postawy miłosierdzia. Byłaby to zwykła obłuda. W jakich dziedzinach życia najbardziej brakuje takiej postawy?*

Wokół nas jest wiele zła, nienawiści, „kopania dołków”, szukania igły w stogu siana, by komuś dokuczyć. Trzeba myśleć o innych tak, jak o sobie. W domu, w miejscu pracy... Każda nasza usługa, każda obecność z drugim człowiekiem powinna być pełna miłosierdzia. Trzeba tylko chcieć. Trzeba się umieć dzielić. Tego nam brakuje. Gdyby tak było, świat by wyglądał inaczej.

Synonimem słowa miłosierdzie mogłaby być...

Miłość, życzliwość, dobroć... zanurzone w woli Bożej.

Z panią Danutą Knecht rozmawiała D. Tettling

Niedziela, 7 kwietnia

Jezus natomiast udał się na Górę Oliwną, ale o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego, a On usiadłszy nauczał ich. Wówczas uczeni w Piśmie i faryzeusze przyprowadzili do Niego kobietę którą pochwycono na cudzołóstwie, a postawiwszy ją pośrodku, powiedzieli do Niego: «Nauczycielu, tę kobietę dopiero pochwycono na cudzołóstwie. W Prawie Mojżesz nakazał nam takie kamienować. A Ty co mówisz?» Mówili to wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć. Lecz Jezus nachyliwszy się pisał palcem po ziemi. A kiedy w dalszym ciągu Go pytali, podniósł się i rzekł do nich: «Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci na nią kamień». I powtórnie nachyliwszy się pisał na ziemi. Kiedy to usłyszeli, wszyscy jeden po drugim zaczęli odchodzić, poczynając od starszych, aż do ostatnich. Pozostał tylko Jezus i kobieta, stojąca na środku. Wówczas Jezus podniósłszy się rzekł do niej: «Kobieto, gdzież oni są? Nikt cię nie potępił?» A ona odrzekła: «Nikt, Panie!» Rzekł do niej Jezus: «I Ja ciebie nie potępiam. - Idź, a od tej chwili już nie grzesz!».

Przylapali nas na cudzołóstwie. Przyszli o wschodzie słońca. Ten, który był ze mną tej nocy uciekł, nawet nie próbowali go ścigać. Jakby zależało im tylko na mnie. Nie zdążyłam upiąć włosów. Wywiedli mnie na zewnątrz i poprowadzili do świątyni. W myślach żegnałam się z życiem, bo Prawo skazywało na śmierć

tych, którzy dobrowolnie cudzołożą. Postawili mnie na środku przed jakimś rab-
bim, wokół którego było mnóstwo ludzi. Pewnie ich nauczał. Ci, co mnie przy-
wiedli, nazwali go nauczycielem i spytali, co mają ze mną zrobić, bo Mojżesz
takie jak ja nakazał kamienować. Ich oczy ziały złością. Zachowywali tylko po-
zorne opanowanie. A ten nauczyciel nie powiedział nic, schylił się i pisał coś
palcem na ziemi. Oni kilka razy powtórzyli to swoje pytanie, a on milczał i wciąż
pisał po ziemi. A ja coraz bardziej przyglądałam się jemu, bo czegoś takiego nie
spotkałam. Tłum trwał w napięciu, niektórzy zaczęli mi grozić słowem i gestem.
A ten nauczyciel wciąż pisał po ziemi. Potem wyprostował się i powiedział, by
rzucił we mnie kamieniem ten z nich, który jest bez grzechu. I znów zaczął coś
pisać po ziemi. Zrobiło mi się dziwnie gorąco, myślałam, że zemdleję. Tymcza-
sem tamci zaczęli odchodzić, zostałam tylko ja i ten rabbi. On podniósł się i spoj-
rzał na mnie. Miał oczy jak lazur, jak morze o wschodzie słońca, pełne spokoju i
miłości. On nie patrzył na mnie, on patrzył w głąb mnie, jak nikt do tej pory.
Jakby szukał wewnątrz mnie czegoś drogiego, lecz zagubionego. Miałam
wrażenie, że zna mnie od zawsze. Zdumiał się, że nikt mnie nie potępił, a potem
rzekł, że i on mnie nie potępia. Powiedział też: „Idź i odtąd już nie grzesz.” By-
łam zdumiona, oszołomiona, poruszona. Coś pękło w sercu, coś mnie odmieniło.
On wrócił mi poczucie własnej wartości i godności. Dał mi nowe życie. Dał wol-
ność. Nie wiem, jak to zrobił, ale odciął ode mnie definitywnie moją przeszłość.
Wiedziałam, że do tego, co robiłam dotychczas, nigdy więcej nie wrócę.

Moja córko, jesteś drogocenną perłą, bo taką cię stworzyłem. Pogubiłaś się
w życiu, bo ktoś wmówił ci, że nic nie jesteś warta. To kłamstwo. Dawałaś siebie
mężczyznom mając nadzieję na odrobinę miłości i zainteresowania. Nie wiedzia-
łaś, czym jest prawdziwa miłość. Tego ranka nauczałem w świątyni, ale w głębi
serca czekałem na ciebie. Wiedziałem, co czynisz, przecież jestem Bogiem. Prze-
baczyłem ci, bo tylko przebaczenie miało moc otworzyć twoje serce na moją mi-
łość. Objawilem ci miłość, która nigdy nie potępia i nie wykorzystuje. Odnala-
złem w tobie zagubiony skarb – ciebie samą. A teraz idź i odtąd już nie grzesz.

Aneta Wojtasiewicz

14 kwietnia – NIEDZIELA PALMOWA

*Teraz całe ich zgromadzenie powstało i poprowadzili Go przed Pilata. Tam za-
częli oskarżać Go: «Stwierdziliśmy, że ten człowiek podburza nasz naród, że od-
wodzi od płacenia podatków Cesarzowi i że siebie podaje za Mesjasza - Króla».
Pilata zapytał Go: «Czy Ty jesteś Królem żydowskim?» Jezus odpowiedział mu:
«Tak, Ja Nim jestem». Pilat więc oświadczył arcykapłanom i tłumom: «Nie znaj-
duję żadnej winy w tym człowieku». Lecz oni nastawali i mówili: «Podburza lud,
szerząc swą naukę po całej Judei, od Galilei, gdzie rozpoczął, aż dotąd». Gdy
Pilata to usłyszał, zapytał, czy człowiek ten jest Galilejczykiem. A gdy się upewnił,*

że jest spod władzy Heroda, odesłał Go do Heroda, który w tych dniach również przebywał w Jerozolimie.

Na widok Jezusa Herod bardzo się ucieszył. Od dawna bowiem chciał Go ujrzeć, ponieważ słyszał o Nim i spodziewał się, że zobaczy jaki znak, działyany przez Niego. Zasypał Go też wieloma pytaniami, lecz Jezus nic mu nie odpowiedział. Arcykapłani zaś i uczeni w Piśmie stali i gwałtownie Go oskarżali. Wówczas wzgardził Nim Herod wraz ze swoją strażą; na pośmiewisko kazał ubrać Go w lśniący płaszcz i odesłał do Pilata. W tym dniu Herod i Pilat stali się przyjaciółmi. Przedtem bowiem żyli z sobą w nieprzyjaźni.



Pilat więc kazał zwołać arcykapłanów, członków Wysokiej Rady oraz lud i rzekł do nich: «Przywiedliście mi tego człowieka pod zarzutem, że podburza lud. Otóż ja przesłuchałem Go wobec was i nie znalazłem w Nim żadnej winy w sprawach, o które Go oskarżacie. Ani też Herod - bo odesłał Go do nas; a oto nie popełnił On nic godnego śmierci. Każę Go więc wychłostać i uwolnię».

<A był obowiązany uwalniać im jednego na święta>. Zawołali więc wszyscy razem: «Strąć Tego, a uwolnij nam Barabasza!» Był on wtrącony do więzienia za jakiś rozruch powstały w mieście i za zabójstwo. Pilat, chcąc uwolnić Jezusa, ponownie przemówił do nich. Lecz oni wołali: «Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!» Zapytał ich po raz trzeci: «Cóż On złego uczynił? Nie znalazłem w Nim nic zasługującego na śmierć. Każę Go więc wychłostać i uwolnię». Lecz oni nalegali z wielkim wrzaskiem, domagając się, aby Go ukrzyżowano; i wzmagaly się ich krzyki. Pilat więc zawyrokował, żeby ich żądanie zostało spełnione. Uwolnił im tego, którego się domagali, a który za rozruch i zabójstwo był wtrącony do więzienia; Jezusa zaś zdał na ich wolę.

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: «Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nad sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: "Szczęśliwe nieplodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły". Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas; a do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli

z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?» Przyprowadzono też dwóch innych - złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

Gdy przyszedli na miejsce, zwane «Czaszką», ukrzyżowali tam Jego i złoczyńców, jednego po prawej, drugiego po lewej Jego stronie. Lecz Jezus mówił: «Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią». Potem rozdzielili między siebie Jego szaty, rzucając losy.

A lud stał i patrzył. Lecz członkowie Wysokiej Rady drwiąco mówili: «Innych wybawiał, niechże teraz siebie wybawi, jeśli On jest Mesjaszem, Wybrańcem Bożym». Szydzili z Niego i żołnierze; podchodzili do Niego i podawali Mu ocet, mówiąc: «Jeśli Ty jesteś królem żydowskim, wybaw sam siebie». Był także nad Nim napis w języku greckim, łacińskim i hebrajskim: «To jest Król Żydowski».

Jeden ze złoczyńców, których [tam] powieszono, urągał Mu: «Czy Ty nie jesteś Mesjaszem? Wybaw więc siebie i nas». Lecz drugi, karcąc go, rzekł: «Ty nawet Boga się nie boisz, chociaż tę samą karę ponosisz? My przecież - sprawiedliwie, odbieramy bowiem słuszną karę za nasze uczynki, ale On nic złego nie uczynił». I dodał: «Jezu, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa». Jezus mu odpowiedział: «Zaprawdę, powiadam ci: Dziś ze Mną będziesz w raju».

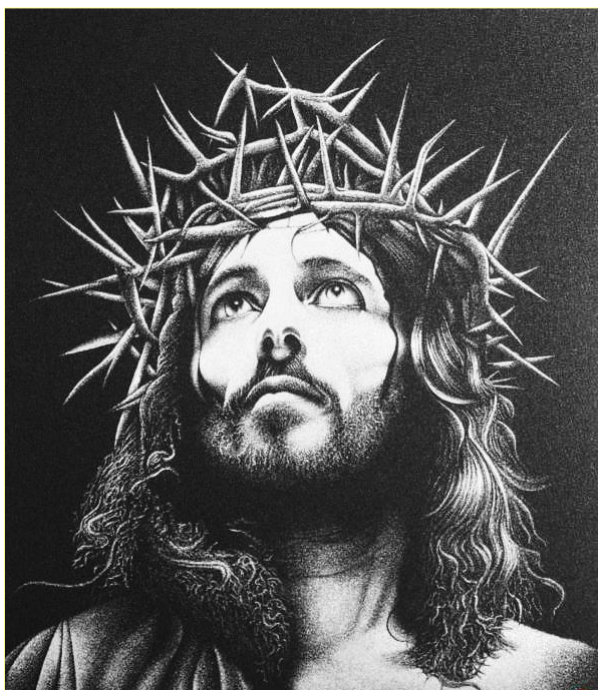
Było już około godziny szóstej i mrok ogarnął całą ziemię aż do godziny dziewiątej. Słońce się zaćmiło i zasłona przybytku rozdarła się przez środek. Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha.

Na widok tego, co się działo, setnik oddał chwałę Bogu i mówił: «Istotnie, człowiek ten był sprawiedliwy». Wszystkie też tłumy, które zbiegły się na to widowisko, gdy zobaczyły, co się działo, wracały bijąc się w piersi. Wszyscy Jego znajomi stali z daleka; a również niewiasty, które Mu towarzyszyły od Galilei, przypatrywały się temu.

(Łk 23,1 -49)

18 kwietnia, WIELKI CZWARTEK

Było to przed Świętem Paschy. Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłował swych na świecie, do końca ich umiłował. W czasie wieczerzy, gdy diabeł już nakłonił serce Judasza Iskarioty syna Szymona, aby Go wydać, wiedząc, że Ojciec dał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie, wstał od wieczerzy i złożył szaty. A wzięwszy prześcieradło nim się przepasał. Potem nalał wody do miednicy. I zaczął umywać uczniom nogi i ocierać prześcieradłem, którym był przepasany. Podeszedł więc do Szymona Piotra, a on rzekł do Niego: «Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?» Jezus mu odpowiedział: «Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział». Rzekł do Niego Piotr: «Nie, nigdy mi nie będziesz nóg umywał». Odpowiedział mu Jezus: «Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną». Rzekł do Niego Szymon Piotr: «Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce, i głowę!». Powiedział do niego Jezus: «Wykąpany potrzebuje tylko nogi sobie umyć, bo cały jest czysty. I wy jesteście czysti, ale nie wszyscy». Wiedział bowiem, kto Go wyda, dlatego powiedział: «Nie wszyscy jesteście czysti». A kiedy im umył nogi, przywdział szaty i znów zajął miejsce przy stole, rzekł do nich: «Czy rozumiecie, co wam uczynilem? Wy Mnie nazywacie "Nauczycielem" i "Panem" i dobrze mówicie, bo nim jestem. Jeżeli więc Ja, Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam bowiem przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczynilem. (J 13, 1 – 15)



19 kwietnia WIELKI PIĄTEK

To powiedziawszy Jezus wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron. Był tam ogród, do którego wszedł On i Jego uczniowie. Także i Judasz, który Go wydał, znał to miejsce, bo Jezus i uczniowie Jego często się tam gromadzili. Judasz, otrzymawszy kohortę oraz strażników od arcykapłanów i faryzeuszków, przybył tam z latarniami, pochodniami i bronią. A Jezus wiedząc o wszystkim, co miało na Niego przyjść, wyszedł naprzeciw i rzekł do nich: «Kogo szukacie?» Odpowiedzieli Mu: «Jezusa z Nazaretu». Rzekł do nich Jezus: «Ja jestem». Również i Judasz, który Go wydał, stał między nimi. Skoro więc rzekł do nich: «Ja jestem», cofnęli się i upadli na ziemię. Powtórnie ich zapytał: «Kogo szukacie?» Oni zaś odpowiedzieli: «Jezusa z Nazaretu». Jezus odrzekł: «Powiedziałem wam, że Ja jestem. Jeżeli więc Mnie szukacie, pozwólcie tym odejść!» Stało się tak, aby się

wypełniło słowo, które wypowiedział: «Nie utracilem żadnego z tych, których Mi dałeś». Wówczas Szymon Piotr, mając przy sobie miecz, dobył go, uderzył sługę arcykapłana i odciął mu prawe ucho. A słudze było na imię Malchos. Na to rzekł Jezus do Piotra: «Schowaj miecz do pochwy. Czyż nie mam pić kielicha, który Mi podał Ojciec?»

Wówczas kohorta oraz trybun razem ze strażnikami żydowskimi pojmali Jezusa, związali Go i zaprowadzili najpierw do Annasza. Był on bowiem teściem Kajfasza, który owego roku pełnił urząd arcykapłański. Właśnie Kajfasz poradził Żydom, że warto, aby jeden człowiek zginął za naród. A szedł za Jezusem Szymon Piotr razem z innym uczniem. Uczeń ten był znany arcykapłanowi i dlatego wszedł za Jezusem na dziedziniec arcykapłana, podczas gdy Piotr zatrzymał się przed bramą na zewnątrz. Wszedł więc ów drugi uczeń, znany arcykapłanowi, pomówił z odźwierną i wprowadził Piotra do środka. A służąca odźwierna rzekła do Piotra: «Czy może i ty jesteś jednym spośród uczniów tego człowieka?» On odpowiedział: «Nie jestem». A ponieważ było zimno, strażnicy i słudzy rozpaliwszy ognisko stali przy nim i grzali się. Wśród nich stał także Piotr i grzał się [przy ogniu]. Arcykapłan więc zapytał Jezusa o Jego uczniów i o Jego naukę. Jezus mu odpowiedział: «Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczyłem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczyłem niczego. Dlaczego Mnie pytasz? Zapytaj tych, którzy słyszeli, co im mówiłem. Oto oni wiedzą, co powiedziałem». Gdy to powiedział, jeden ze sług obok stojących spoliczkował Jezusa, mówiąc: «Tak odpowiadasz arcykapłanowi?» Odrzekł mu Jezus: «Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?» Następnie Annasz wysłał Go związanego do arcykapłana Kajfasza. A Szymon Piotr stał i grzał się [przy ogniu]. Powiedzieli wówczas do niego: «Czy i ty nie jesteś jednym z Jego uczniów?» On zaprzeczył mówiąc: «Nie jestem». Jeden ze sług arcykapłana, krewny tego, któremu Piotr odciął ucho, rzekł: «Czyż nie ciebie widziałem razem z Nim w ogrodzie?» Piotr znowu zaprzeczył i natychmiast kogut zapiał.

Od Kajfasza zaprowadzili Jezusa do pretorium. A było to wczesnym rankiem. Oni sami jednak nie weszli do pretorium, aby się nie skalać, lecz aby móc spożyć Paschę. Dlatego Piłat wyszedł do nich na zewnątrz i rzekł: «Jaką skargę wnosicie przeciwko temu człowiekowi?» W odpowiedzi rzekli do niego: «Gdyby to nie był złoczyńca, nie wydalibyśmy Go tobie». Piłat więc rzekł do nich: «Weźcie Go wy i osądźcie według swojego prawa!» Odpowiedzieli mu Żydzi: «Nam nie wolno nikogo zabić». Tak miało się spełnić słowo Jezusa, w którym zapowiedział, jaką śmiercią miał umrzeć.

Wtedy powtórnie wszedł Piłat do pretorium, a przywoławszy Jezusa rzekł do Niego: «Czy Ty jesteś Królem Żydowskim?» Jezus odpowiedział: «Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?» Piłat odparł: «Czy ja jestem Żydem? Naród Twój i arcykapłani wydali mi Ciebie. Coś uczynił?» Odpowiedział Jezus: «Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby królestwo

moje było z tego świata, słudzy moi biliby się, abym nie został wydany Żydom. Teraz zaś królestwo moje nie jest stąd». Piliat zatem powiedział do Niego: «A więc jesteś królem?» Odpowiedział Jezus: «Tak, jestem królem. Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu». Rzekł do Niego Piliat: «Cóż to jest prawda?» To powiedziawszy wyszedł powtórnie do Żydów i rzekł do nich: «Ja nie znajduję w Nim żadnej winy. Jest zaś u was zwyczaj, że na Paschę uwalniam wam jednego [więźnia]. Czy zatem chcecie, abym wam uwolnił Króla Żydowskiego?» Oni zaś powtórnie zawołali: «Nie tego, lecz Barabasa!» A Barabasz był zbrodniarzem.

Wówczas Piliat wziął Jezusa i kazał Go ubiczować. A żołnierze upiótli Go koroną z cierni, włożyli Mu ją na głowę i okryli Go płaszczem purpurowym. Potem podchodzili do Niego i mówili: «Witaj, Królu Żydowski!» I policzkowali Go. A Piliat ponownie wyszedł na zewnątrz i przemówił do nich: «Oto wyprowadzam Go do was na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy». Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piliat rzekł do nich: «Oto Człowiek». Gdy Go ujrzeni arcykapłani i słudzy, zawołali: «Ukrzyżuj! Ukrzyżuj!» Rzekł do nich Piliat: «Weźcie Go i sami ukrzyżujcie! Ja bowiem nie znajduję w Nim winy». Odpowiedzieli mu Żydzi: «My mamy Prawo, a według Prawa powinien On umrzeć, bo sam siebie uczynił Synem Bożym». Gdy Piliat usłyszał te słowa, ulękł się jeszcze bardziej. Wszedł znów do pretorium i zapytał Jezusa: «Skąd Ty jesteś?» Jezus jednak nie dał mu odpowiedzi. Rzekł więc Piliat do Niego: «Nie chcesz mówić ze mną? Czy nie wiesz, że mam władzę uwolnić Ciebie i mam władzę Ciebie ukrzyżować?» Jezus odpowiedział: «Nie miałbyś żadnej władzy nade Mną, gdyby ci jej nie dano z góry. Dlatego większy grzech ma ten, który Mnie wydał tobie». Odtąd Piliat usiłował Go uwolnić. Żydzi jednak zawołali: «Jeżeli Go uwolnisz, nie jesteś przyjacielem Cezara. Każdy, kto się czyni królem, sprzeciwia się Cesarowi».

Gdy więc Piliat usłyszał te słowa, wyprowadził Jezusa na zewnątrz i zasiadł na trybunale, na miejscu zwanym Lithostrotos, po hebrajsku Gabbata. Był to dzień Przygotowania Paschy, około godziny szóstej. I rzekł do Żydów: «Oto król wasz!» A oni krzyczeli: «Precz! Precz! Ukrzyżuj Go!» Piliat rzekł do nich: «Czyż króla waszego mam ukrzyżować?» Odpowiedzieli arcykapłani: «Poza Cezarem nie mamy króla». Wtedy więc wydał Go im, aby Go ukrzyżowano.

Zabrali zatem Jezusa. A On sam dźwigając krzyż wyszedł na miejsce zwane Miejsce Czaszki, które po hebrajsku nazywa się Golgota. Tam Go ukrzyżowano, a z Nim dwóch innych, z jednej i drugiej strony, pośrodku zaś Jezusa. Wypisał też Piliat tytuł winy i kazał go umieścić na krzyżu. A było napisane: «Jezus Nazarejczyk, Król Żydowski». Ten napis czytało wielu Żydów, ponieważ miejsce, gdzie ukrzyżowano Jezusa, było blisko miasta. A było napisane w języku hebrajskim, łacińskim i greckim. Arcykapłani żydowscy mówili do Piliata: «Nie pisz: Król Żydowski, ale że On powiedział: Jestem Królem Żydowskim». Odpart

Piłat: «Com napisał, napisałem». Żołnierze zaś, gdy ukrzyżowali Jezusa, wzięli Jego szaty i podzielili na cztery części, dla każdego żołnierza po części; wzięli także tunikę. Tunika zaś nie była szyta, ale cała tkana od góry do dołu. Mówili więc między sobą: «Nie rozdierajmy jej, ale rzućmy o nią losy, do kogo ma należeć». Tak miały się wypełnić słowa Pisma: Podzielili między siebie szaty, a los rzucili o moją suknię. To właśnie uczynili żołnierze.

A obok krzyża Jezusowego stały: Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie.

Potem Jezus świadom, że już wszystko się dokonało, aby się wypełniło Pismo, rzekł: «Pragnę». Stało tam naczynie pełne octu. Nałożono więc na hizop gąbkę pełną octu i do ust Mu podano. A gdy Jezus skosztował octu, rzekł: «Wykonało się!» I skłoniwszy głowę oddał ducha. Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzyżu w szabat - ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem - Żydzi prosili Pilata, aby ukrzyżowanym połamano golenie i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali golenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu goleni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda. Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli. Stało się to bowiem, aby się wypełniło Pismo: Kość jego nie będzie złamana. I znowu na innym miejscu mówi Pismo: Będą patrzeć na Tego, którego przebili.

Potem Józef z Arymatei, który był uczniem Jezusa, lecz ukrytym z obawy przed Żydami, poprosił Pilata, aby mógł zabrać ciało Jezusa. A Pilat zezwolił. Poszedł więc i zabrał Jego ciało. Przybył również i Nikodem, ten, który po raz pierwszy przyszedł do Jezusa w nocy, i przyniósł około stu funtów mieszaniny mirry i aloesu. Zabrali więc ciało Jezusa i obwiązali je w płótna razem z wonnościami, stosownie do żydowskiego sposobu grzebania. A na miejscu, gdzie Go ukrzyżowano, był ogród, w ogrodzie zaś nowy grób, w którym jeszcze nie złożono nikogo. Tam to więc, ze względu na żydowski dzień Przygotowania, złożono Jezusa, bo grób znajdował się w pobliżu. (J 1

21 kwietnia ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE



W pierwszy dzień tygodnia poszły skoro świt do grobu, niosąc przygotowane wonności. Kamień od grobu zastały odsunięty. A skoro weszły, nie znalazły ciała Pana Jezusa. Gdy wobec tego były bezradne, nagle stanęło przed nimi dwóch mężczyzn w lśniących szatach. Przestraszone, pochyliły twarze ku ziemi, lecz tamci rzekli do nich: «Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tutaj; zmartwychwstał. Przypomnijcie sobie, jak wam mówił, będąc jeszcze w Galilei: "Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany, lecz trzeciego dnia zmartwychwstanie"». Wtedy przypomniały sobie Jego słowa i wróciły od grobu, oznajmiły to wszystko Jedenastu i wszystkim pozostałym. A były to: Maria Magdalena, Joanna i Maria, matka Jakuba; i inne z nimi opowiadały to Apostołom. Lecz słowa te wydały im się czczą gadaniną i nie dali im wiary.

Jednakże Piotr wybrał się i pobiegł do grobu; schyliwszy się, ujrzał same tylko płótna. I wrócił do siebie, dziwiąc się temu, co się stało. (Łk 24, 1 – 12)

A pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus kochał, i rzekła do nich: «Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono». Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwoj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, [które mówi], że On ma powstać z martwych. (J 20, 1 – 9)

Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych? Takie pytanie zadali aniołowie przestraszonym niewiastom, szukającym Ciała Pana Jezusa. Ale czy takie samo pytanie nie zadaje nam Pan Bóg dzisiaj? My również szukamy Pana Jezusa. Czasem, jak te niewiasty, szukamy Go jako kogoś, kogo już trochę poznaliśmy, a czasem jak obcy, którzy tylko przeczuwają, że gdzieś musi być jakieś Wyższe

Dobro. Szukamy Pana Jezusa w tym naszym przemijającym świecie: szukamy go w naszych bliźnich, oczekujemy, że będą tacy wspaniali jak Pan Jezus. Szukamy go w naszych wspólnotach, oczekujemy, że będą tak wspaniałe jak Pan Jezus. Szukamy Go w Kościele, oczekujemy, że będzie tak wspaniały jak Pan Jezus. A przecież to wszystko - to świat przemijający, świat umarłych. Gdzie więc mamy szukać Pana Jezusa? Niewiasty odeszły od grobu i próbowały przekonać apostołów, że Jezus żyje, ale wśród żyjących też go nie było. Jezus nie pokazał swojej mocy, nie wyrwał się swoim prześladowcom, nie zszedł z Krzyża. Apostołowie byli zdezorientowani i rozczarowani. Oni jeszcze nie całkiem zrozumieli, że tu, na ziemi, mamy tylko namiastkę życia. Prawdziwe życie w pełni możemy osiągnąć dopiero po tym naszym ziemskim życiu. Pan Jezus przeszedł do tego prawdziwego życia i tam go trzeba szukać. To prawdziwe życie jest co prawda oddzielone od nas bramą śmierci, ale pomimo to nie jest od nas daleko, „za siedmioma górami, za siedmioma rzekami”. Pan Jezus obiecał, że zostanie z nami aż do końca świata. On jest z nami w swoich sakramentach, w swoim Kościele, w swoim słowie i wśród tych, którzy zbierają się w Jego Imię. Ta Jego obecność jest dla nas poniekąd zakryta, a będzie nam się na tyle odsłaniała, na ile nasze myśli i pragnienia będą skierowane nie tylko ku naszemu ziemskiemu życiu, ale przede wszystkim ku życiu w pełni. A więc szukajmy Żyjącego wśród żyjących, abyśmy mogli jego ślady odkryć na naszej ziemi skażonej śmiercią.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

22 kwietnia, PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY

Niewiasty pośpiesznie więc oddaliły się od grobu, z bojaźnią i wielką radością, i biegly oznajmić to Jego uczniom.

A oto Jezus stanął przed nimi i rzekł: «Witajcie!» One podeszły do Niego, objęły Go za nogi i oddały Mu pokłon. A Jezus rzekł do nich: «Nie bójcie się! Idźcie i oznajmijcie moim braciom: niech idą do Galilei, tam Mnie zobaczą ». Gdy one były w drodze, niektórzy ze straży przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim, co zaszło. Ci zebrali się ze starszymi, a po naradzie

dali żołnierzom sporo pieniędzy i rzekli: «Rozpowiadajcie tak: Jego uczniowie przyszli w nocy i wykradli Go, gdyśmy spali. A gdyby to doszło do uszu namiestnika, my z nim pomówimy i wybawimy was z kłopotu». Ci więc wzięli pieniądze i uczynili, jak ich pouczono. I tak rozniosła się ta pogłoska między Żydami i trwa aż do dnia dzisiejszego. (Mt 28, 8 – 15)

Tego samego dnia dwaj z nich byli w drodze do wsi, zwanej Emaus, oddalonej sześćdziesiąt stadiów od Jerozolimy. Rozmawiali oni z sobą o tym wszystkim, co się wydarzyło. Gdy tak rozmawiali i rozprawiali z sobą, sam Jezus przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były niejako na uwięzi, tak że Go nie poznali. On

zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie z sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Cóż takiego?» Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela. Tak, a po tym wszystkim dziś już trzeci dzień, jak się to stało. Nadto jeszcze niektóre z naszych kobiet przeraziły nas: były rano u grobu, a nie znalazłszy Jego ciała, wróciły i opowiedziały, że miały widzenie aniołów, którzy zapewniają, iż On żyje. Poszli niektórzy z naszych do grobu i zastali wszystko tak, jak kobiety opowiadały, ale Jego nie widzieli». Na to On rzekł do nich: «O nierozumni, jak nieskore są wasze serca do wierzenia we wszystko, co powiedzieli prorocy! Czyż Mesjasz nie miał tego cierpieć, aby wejść do swej chwały?» I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykladał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego. Tak przybliżyli się do wsi, do której zdążali, a On okazywał, jakoby miał iść dalej. Lecz przymusili Go, mówiąc: «Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił». Wszedł więc, aby zostać z nimi. Gdy zajął z nimi miejsce u stołu, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dawał im. Wtedy oczy im się otworzyły i poznali Go, lecz On zniknął im z oczu. I mówili nawzajem do siebie: «Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze i Pisma nam wyjaśniał?» W tej samej godzinie wybrali się i wrócili do Jerozolimy. Tam zastali zebranych Jedenastu i innych z nimi, którzy im oznajmili: «Pan rzeczywiście zmartwychwstał i ukazał się Szymonowi». Oni również opowiadali, co ich spotkało w drodze, i jak Go poznali przy łamaniu chleba. (Łk 24, 13 – 35)

„A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela...” Tak, Pan Jezus totalnie zawiódł oczekiwania swoich uczniów. A czy z nami jest inaczej? Jak często mówimy z rozczarowaniem w głosie: „Pan Bóg nie wysłuchał mojej modlitwy”. Rozczarowanie dwóch uczniów idących do Emaus trwało do niedzieli wieczorem. Nagle wieczorem, pomimo zmęczenia i ciemności pobiegli z powrotem do Jerozolimy. Czyżby Pan Jezus obiecał im, że faktycznie w najbliższych dniach wypędzi Rzymian i wyzwoli Izraela. Nie, zmartwychwstały Pan Jezus nic nie obiecywał rozczarowanym uczniom. To, co dało uczniom nową siłę, nową nadzieję, było wiadomością z zupełnie innego poziomu. To była wiadomość „z najwyższej półki”: Śmierć nie jest końcem życia, istnieje życie po śmierci i jest to życie, w którym dopełnia się sprawiedliwość. Gdybyśmy tak, jak ci dwaj w gospodzie w Emaus, rozpoznali Zmartwychwstałego, to też nie pytali byśmy się więcej, kiedy spełnią się nasze oczekiwania, a jedyną reakcją na niewysłuchane modlitwy byłoby: „To i lepiej, bo więcej dostanę w niebie”. Czy takie życie, ze stuprocentową pewnością zmartwychwstania jest życiem łatwym?

Patrząc na Kościół pierwotny, trzeba odpowiedzieć: Nie. Również w pierwotnym Kościele były konflikty, podziały i nieporozumienia, a prawie wszyscy Apostołowie i wielu innych chrześcijan, zapłaciło męczeństwem za swoją wiarę w zmartwychwstanie. Prośmy Boga o mocniejszą wiarę w zmartwychwstanie, ale nie dziwmy się, że Pan Bóg udziela jej stopniowo. Biec po ciemku z Emaus do Jerozolimy to naprawdę niebezpieczna sprawa.

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Niedziela, 28 kwietnia ŚWIĘTO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: «Pokój wam!» A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: «Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam». Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: «Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane».

Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: «Widzieliśmy Pana!» Ale on rzekł do nich: «Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę». A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: «Pokój wam!» Następnie rzekł do Tomasza: «Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włoż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!» Tomasz Mu odpowiedział: «Pan mój i Bóg mój!» Powiedział mu Jezus: «Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli».

I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego. (J 20, 19 – 31)

Nagle nieoczywiste stało się oczywistym. Tomasz uwierzył. Nagle odczuiliśmy obecność Boga w naszym życiu. W jednej chwili, w niespodziewanym rozbłysku zyskaliśmy radosną pewność, że On jest z nami. W tym niezwykłym momencie ogarnął nas pokój i zniknęły wątpliwości. Tym rozbłyskiem żyjemy, pocieszajmy się, gdy nas ogarną ciemności zwątpienia, dzielmy się tymi chwilami z innymi, abyśmy wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyśmy wierząc mieli życie w imię Jego.

Danuta Tettling

Tak było...

W marcowe piątki odbywały się nabożeństwa Drogi Krzyżowej, a w niedziele – Gorzkie Żale.

Zostały ukończone prace związane z instalacją nowego nagłośnienia w naszym kościele parafialnym. Poprzednio używane urządzenia nagłaśniające zostały wykorzystane w kaplicy cmentarnej.



W niedzielę 15 marca odbyła się

kwesta na rzecz podopiecznych Fundacji Hospicyjnej. Przeprowadziły ją florystki.

Był to również Dzień Modlitwy, Postu i Solidarności z Misjonarzami więc składaliśmy również ofiary na misje.

W niedzielę 24 marca w naszym kościele głosił słowo Boże i pełnił posługę sakramentalną ks. Bartłomiej Polański SDB (salezjanin).

Zachęcał zebranych do uśmiechu na co dzień, przypominając, że jak mawiał św. Jan Bosko, „szatan boi się ludzi uśmiechniętych”, natomiast smutek miewa dwie przyczyny: chorobę ciała lub chorobę duszy. Tak pierwszej, jak i drugiej

przyczynie trzeba starać się zaradzić.

Ks. Bartłomiej Polański mówił, że mamy powody do radości. Bóg jest cały czas blisko nas. Widzi nasze ofiary, wiarę, wady, słabości. Daje nam ciągle szanse. Daje też znaki. W życiu przytrafiają się nam przypadki i wypadki. Niektórzy widzą w nich tylko zbieg okoliczności lub tragedie, które dotknęły kogoś obok. Dla człowieka wierzącego powinny to być znaki ostrzegające: Uważaj! Czuwaj! Nie zachwycaj się sobą! Nie bój się, tylko przeżywaj każdy dzień tak, jakby miał być ostatnim dniem twego życia. Pamiętaj o słowach: proszę, dziękuję, przepraszam, kocham... To takie proste, a takie trudne do wcielenia w życie.

Ks. Bartłomiej apelował do zgromadzonych, by cieszyli się tym, co mają i nie narzekali. Mówił, że trzeba się bronić przed zniechęceniem. Zdarza się bowiem, że człowiek, który stara się uczciwie przejść przez życie, w pewnej chwili słyszy słowa: „Taki jesteś uczciwy i co z tego masz?!”. Jest to podszept szatana, który do końca naszych dni walczy o nasze dusze. Tę tezę ks. Bartłomiej zilustrował przypowieścią o człowieku, który całe życie solidnie pracował w firmie

budowlanej. Przed odejściem na emeryturę zdecydował się po raz pierwszy i ostatni dopuścić nadużycia, by na koniec wzbogacić się wzorem swoich mniej uczciwych kolegów. Realizując ostatnie zlecenie, wybudował dom o gorszym standardzie niż wynikać by mogło ze sporządzonej przez niego dokumentacji. Właśnie ten dom – bubel został mu ofiarowany przez szefa w nagrodę za lata uczciwej pracy.

Tak będzie, jak Bóg da...

Wtorek, 2 kwietnia – Rocznicą śmierci św. Jana Pawła II

Światowy Dzień Wiedzy na Temat Autyzmu

Piątek, 5 kwietnia – pierwszy piątek miesiąca

Sobota, 6 kwietnia – pierwsza sobota miesiąca. Adoracja Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, zmiana Tajemnic Różańcowych, Msza św. formacyjna dla członków Żywego Różańca.

Środa, 10 kwietnia – rocznica katastrofy smoleńskiej

Sobota, 13 kwietnia – Dzień Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej

18 kwietnia – Wielki Czwartek

19 kwietnia – Wielki Piątek. Obowiązuje post ścisły.

20 kwietnia – Wielka Sobota.

21 kwietnia – Wielkanoc

22 kwietnia – Poniedziałek Wielkanocny

28 kwietnia – Święto Miłosierdzia Bożego

NASZE WSPÓLNOTY

ŻYWY RÓŻANIEC

Intencje:

1. Za lekarzy i personel organizacji humanitarnych, przebywających na obszarach objętych wojną, którzy ryzykują własne życie, by ratować życie innych.
2. O aktywny udział katolików w wyborach do Parlamentu Europejskiego.
3. Za osoby ciężko chore, w podeszłym wieku i za umierających, aby Zmartwychwstały Chrystus otarł łzy z ich oczu i pocieszył ich bliskich.
4. Za Grażynę z okazji imienin o wszelkie potrzebne jej łaski, a zwłaszcza o męstwo, cierpliwość i potrzebne zdrowie.
5. Za Stanisława Krzysztofa, Dorotę, Józefinę o zdrowie i nieugiętą wiarę.
6. Za dobre owoce rekolekcji w naszej parafii.

7. Za Księdza Proboszcza i wszystkich kapłanów, którzy dotychczas sprawowali Eucharystię i udzielali sakramentów w kościele św. Jacka na Swojczycach.

8. By nadchodzące Święta Wielkanocne umocniły w nas wiarę i bliskość z naszym Panem, Jezusem Chrystusem.

LITURGICZNA SŁUŻBA OŁTARZA



GRUPA FLORYSTYCZNA RYCERZE ŚW. JACKA

Czy wiecie, ile pracy ich czeka w okresie poprzedzającym Wielki Tydzień i Święta Wielkanocne? Pomyślcie: dekoracje świąteczne – ciemnica i grób Pański oraz udekorowanie ołtarza to nie tylko kwestia pieniędzy. Ważne jest osobiste zaangażowanie i chęć jak najpełniejszego przeżycia Zmartwychwstania Pańskiego. Dołącz do stałej ekipy! Zaangażuj się! Idź na całość!

Sakrament Chrztu Świętego przyjęli



Jerzy Piotrowski

Wincenty Leon Siennicki

Michalina Janina Nowak

Stanisław Józef Plewa

Naszym najmłodszym Parafianom życzymy obfitych łask Bożych i opieki Matki Najświętszej, aby rośli na pociechę Rodzicom, wzrastali w mądrości, dobroci i pobożności.



Małżeństwo zawarli:

Bartosz Piotrowski – Ganna Melnyk



Do Domu Ojca odeszli:



Maria Czarnecka

Marek Żołądkowski

Helena Kazimierowicz

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...

Porządek nabożeństw:

W dni powszednie Msza św. wieczorna o godz. 18.00

Msza św. niedzielna jest sprawowana

w sobotę o godz. 18.00

oraz w niedzielę:

o godz. 9.00 – suma,

o godz. 11.00 – Msza św. z udziałem dzieci szkolnych,

o godz. 13.00 – Msza święta dla Rodziców z małymi dziećmi,

o godz. 18.00 – Msza św. z udziałem młodzieży.

REKOLEKCJE RODZINNE 14 – 17 KWIETNIA 2019

Niedziela Palmowa: 9.00 – 11.00 – 13.00 – 18.00

Wielki Poniedziałek: 9.00 – 17.30 – 19.00

Wielki Wtorek: 9.00 – 17.30 – 19.00

Wielka Środa: 9.00 – 17.30 – 19.00

Spowiedź: Wielka Środa: 8.00 – 9.00

17.00 – 18.00

18.30 – 19.15

TRIDUUM PASCHALNE

Wielki Czwartek – liturgia o godz. 18.00

Wielki Piątek – Droga Krzyżowa o godz. 17.30

- liturgia o godz. 18.00

WIELKA SOBOTA

Święcenie pokarmów

O godz. 11.00 w kościele św. Jacka

O godz. 12.00 na Kowalach przy Krzyżu

O godz. 13.00 i 14.00 w kościele św. Jacka

Wigilia Paschalna o godz. 18.00

ZMARTWYCHWSTANIE PAŃSKIE

Msza święta rezurekcyjna w poranek wielkanocny o godz. 6.00

Zespół redakcyjny:

Danuta Tettling – tel. 661 693 581

Adres mailowy : danutatettling@rambler.ru

o. Kazimierz Marchaj OPraem

Konsultacja - ks. prof. Wiesław Wenz

Adres mailowy: wwenz@archidiecezja.wroc.pl

swojczyce@archidiecezja.wroc.pl

Piotr Tettling (poligrafia) – tel. 601 155 492

Wersja elektroniczna czasopisma -

www:swojczyce.archidiecezja.wroc.pl

Wszystkich Czytelników naszej gazetki parafialnej, zwłaszcza osoby młode, serdecznie zachęcamy do współpracy. Mamy nadzieję, że w dobie internetu uda się Państwu podzielić z nami swymi spostrzeżeniami i pomysłami. Czekamy na fotografie dzieci ochrzczonych w naszym kościele, zdjęcia nowożeńców i jubilatów, a także osób, które odeszły do Domu Ojca. Zapraszamy do współpracy polegającej na udostępnianiu ciekawych tekstów – wspomnień, notek biograficznych, reportaży. Czekamy na Państwa sugestie i uwagi krytyczne. Można je nadsyłać na adres: danutatettling@rambler.ru

